

# **Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charakter ludzi i obyczajów**



GERARD WITOWSKI

## *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charakterzy ludzi i obyczajów*

GERARD WITOWSKI

### *Do czytelnika*

*Na fundusz ubogich*

Wydawać rzeczy poniekąd wiadome nie było moim zamiarem. Powodowany względami na los ubogich mieszkańców tej stolicy, chciałem jedynie znaleźć źródło nowego dla nich zasilku. Pomyślny skutek ogłoszonej prenumeraty dowiódł, że Publiczność dopomaga chętnie dobrym usiłowaniom.

Kilka pism oryginalnych w przedmiotach ogólnych moralności, tyleż tłumaczonych lub naśladowanych z Pustelnika Paryskiego<sup>1</sup>, składają tom wychodzący i podobnież następny składać będą.

Cała Europa oddała sprawiedliwość dziełu francuskiemu: jeden jest powszechny odgłos pochwał, i to samo wszędzie przyznanie zalet pismu, które jako klasyczne w swoim rodzaju uważać<sup>2</sup> należy.

Że jednak przywiązanie szczerze do wzoru nie zawsze jest rękojmnią dobrego naśladowania, pokaże się może w ciągu tej książki.

Czy pozyskam przychylnie zdanie Czytelnika, czy nie? Zależać to będzie od jego pochwaleń.

*w Warszawie dnia 31 marca 1818,*

*Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia.*

## *List do redaktora*

LIST DO REDAKTORA

*Felieton nr 1, z 2 marca 1816 roku.*

<sup>1</sup>*Pustelnik Paryski* — felietony Gerarda Witowskiego piszącego pod pseudonimem Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia stanowią naśladowanie fr. cyklu zatytułowanego *L'hermite de la Chaussée d'Antin*, autorstwa paryskiego publicyisty Victora Etienne'a Jouy'a, kryjącego się pod pseudonimem Pustelnik Paryski i korzystającego z kolei ze wzoru angielskiego, z serii artykułów publikowanych w „Spectatorze”. Tego typu obserwacje obyczajowe stanowiły najwyraźniej znak epoki i popularną rozrywkę. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*uważać jako klasyczne* — dziś: uważać za klasyczne. [przypis edytorski]

*Uczynię choć kilka kroków, jeśli daleko nie pójdę.*

Wiadomo WPanu<sup>3</sup>, że niedawno, to jest kiedy nikt pozostać nie chciał na swoim miejscu, był pewny<sup>4</sup> Pustelnik, który sobie pozwalał żyć pomiędzy ludźmi, a co większa, pozwalał sobie o zwyczajach pewnego miasta publicznie przed światem rozprawiać. Ktokolwiek z nas tego towarzyskiego odludka czytał wesołe odezwy, pragnął podobne widzieć w Warszawie. Nie sam tylko cel zabawy upatrywano w tym pożądanym zjawieniu: krytyka, jakeśmy to już z doświadczenia widzieli, użyteczną stała się teatrowi naszemu i choć niekiedy powstające burze odwodzą pisarzy od zamierzonego celu, zawsze jednak publiczność, która jest tylko widzem walki, nie dosyć, że nic na tym nie traci, ale owszem, w samym sporze zdań przeciwnych prędzej dochodzi prawdy i tym sposobem w cieniach nawet obrazu uczy się poznawać jego piękności. — Krytyka więc zwyczajów, obejmująca uwagi nad życiem ludzi towarzyskich, równie użyteczną być by mogła i aby tylko rozsądnie i łagodnie była pisana, stać się może zbiorem przyjacielskich przestróg i koniecznie pod tym względem zbawienny wpływ na obyczaje mieć musi.

Z tego biorąc rzeczy widoku<sup>5</sup>, byłoby nader przyjemnie, gdyby kto, uposażony od natury darem postrzeżeń, ujmującym dowcipem i słodką wymową, chciał się poświęcić chlubnemu równie jak trudnemu pisaniu krytyki zwyczajów. Nie podniósł dotąd głosu żaden z tych uprzywilejowanych ludzi; nie muszą mieć czasu<sup>6</sup> albo też nie chcą po prostu, a ten, który ich gorliwością i dobrymi chęciami przewyższa, słabe tylko dać może w ofercie zdolności.

Z tym wszystkim, jeśli WPan podzielił ze mną niepewność wypadków i weźmiesz na siebie *ryzyko* druku, jak ja biorę na siebie *ryzyko* czasu i pracy, może bym się odważył zostać Pustelnikiem naśladowcą i w niedostatku potrzebnych sił znalazł sposób ich zastąpienia, czyli jak mówią Niemcy, *surogat talentu*.

Mam naprzód wszelkie do tego fizyczne usposobienie. Jestem, równie jak Pustelnik Paryski, obdarzony od Nieba długim lat szeregiem i widziałem jeśli nie największą jak on, to przynajmniej najpiękniejszą część tego panorama<sup>7</sup> świata, który dla filozofa naturalisty długo jeszcze ważnym będzie badań przedmiotem. Mogę także powiedzieć na usprawiedliwienie moje, że nie ja do miasta, lecz miasto przyszło do mnie. Wiadomo bowiem, że za panowania Augusta III<sup>8</sup>, to jest kiedy się urodziłem, posąg króla Zygmunta stał za miastem, a Krakowskie Przedmieście, gdzie mieszkam lat z górą 50, nie było, jak jest dziś, najzdobniejszą częścią stolicy. Z tego względu nawet taką posiadam łatwość obcowania ze światem, że otworzywszy okno sypialnego pokoju mego, jestem już tym samym w związku z nowinami całej nieledwie Warszawy.

Prócz tego mogę i to powiedzieć, że teraz nie znam żadnych ani słodczy, ani też kłopotów domowych; żona moja od lat kilkunastu w Bogu spoczywa, dzieci wyposażone rozbiegły się po świecie, trafem rozmaitych zdarzeń opuścili mnie krewni i w dalekiej osiedli okolicy. Nadto nie zobowiązałem się żadną funkcją ani publiczną, ani też prywatną i nie frasuję się o potrzeby życia, bom kapitałik mój umieścił na dobrach pewnego skarbowego urzędnika, a regularną wypłatę procentów mam sobie zabezpieczoną na pensji miesięcznej tegoż urzędnika. Oto słowem! jestem wolny od wszelkich względem bliźniego obowiązków, oprócz tych tylko ogólnych *ludzkości i dobroczynności*, jakie człowiek winien każdemu towarzystwu<sup>9</sup>, a szczególnie towarzystwu, w którym się urodził i wychował, i pośród którego myśli głowę swoją<sup>10</sup> położyć.

Warszawa

Samotnik

<sup>3</sup>WPanu — Waszmość Panu a. Wielmożnemu Panu. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>pewny — dziś: pewien. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>z tego biorąc rzeczy widoku — z tego punktu widzenia zapatrując się na sprawy (rzeczy). [przypis edytorski]

<sup>6</sup>nie muszą mieć czasu — muszą nie mieć czasu. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>panorama (z gr. πᾶν: całość, ὄραμα: widok) — obraz obejmujący całą widzialną przestrzeń wokół obserwatora; tu: za gr. źródłosłowem r.m.: tego panorama; dziś r.ż.: tej panoramy. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>August III (1696–1763 tamże) — syn Augusta II z saskiej dynastii Wettynów, król Polski w latach 1733–1763. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>towarzystwo (daw.) — społeczeństwo. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>głowę swoją — dziś: głowę swoją. [przypis edytorski]

Z powyższego wykładu widzisz WPan, że ja tym szczęśliwym jestem mieszkańcem miasta, który nie mając nic do czynienia, może swobodnie uważać, co robią drudzy; i w istocie też temu pracowitemu próżniactwu cały zawsze czas mój poświęcam. Dlatego nie będziesz się dziwił, gdy mu powiem, że choć jestem stary i nieco kulawy, więcej jednak przez dzień zwiedzam domów aniżeli dwudziestoletni młodzieniec, który pierwszą zimę przepędza w Warszawie. U mnie każda plotka przez mój przechodzić musi dziennik. Ja pierwszy muszę wiedzieć, kto się w kim kocha, kto w jakim domu bywa, kto z miasta wyjechał, kto, kiedy, którymi rogatkami do miasta przybył; nie gardząc bynajmniej tymi nawet, którzy skromnie Pod Lwem lub na Furmańskiej wysiadają ulicy. Ja także wiedzieć muszę, który pułk daje wartość, jak wiele jest stopni zimna, jak wysoka woda na Wiśle lub jak mocne na niej lody. Ja nareszcie jestem niejako inspektorem nowych budowli, dozorcą targów i całej zewnętrznej, że tak powiem, manipulacji brukowej: słowem, nic się nie dzieje beze mnie, i mogę śmiało powiedzieć, że wiem przynajmniej tak dobrze jak panowie policjanci, wiele<sup>11</sup> na dzień wychodzi niedoważonego chleba i wiele jest w mieście niepalących się latarni. — Prócz tego, czytywam<sup>12</sup> regularnie gazety i wszelkie pisma periodyczne; w tej mierze niepodobny trochę do pana Iniańskiego, sąsiada mojego, który zawsze woli butelkę wina niżeli książkę. Zwiedzam często Lessla<sup>13</sup> z panem Iniańskim, często i na przemiany z nim, to Rozengarta, to Kolumny; pokazuję się zwykle w teatrze, na reducie, w ogrodzie Saskim i Krasińskich, na Wiejskiej kawie, a nawet byłem już dwa razy w Frascati<sup>14</sup> i raz w Tivoli, szukając wszędzie przedmiotów do uwag, którymi co dzień moje pomnażam archiwa.

Z tej strony, powiesz WPan, nie ma obawy; można wiele chodzić i wiele zbierać, a przecież nie zrobić obfitego plonu. Żeby więc zaspokoić WPana co do umysłowego stanu mojego, w tej mierze, jak mówiłem, na sposoby brać się muszę. Wiadomo, że mocne uczucie stanie za moc umysłu i że kto mocno kocha, ten się i z mocą wyrazi. Przywiązanie moje do Pustelnika, którego za wzór biorę, i chęć gorliwa naśladowania go we wszystkim mogą mi nadać te potrzebne choć w części przymioty, o które troskliwym<sup>15</sup> być możesz. Wszystkie moje myśli i czucia, wszystkie wyobrażenia, jeśli mi wolno będzie pożyczoną od niego przyozdabiać szatą, nabiorą tej ujmującej postaci, jaką jaśnieją tygodniowe starca tego odezwy. Aby zaś nie był całkowicie niezręcznym w naśladowaniu, zupełnie złym być nie mogę, mając za główną i jedyną zasadę wzorowego tego pisarza wszystkimi przejąć się prawidłami.

Teraz sądz WPan i obieraj. Dodaję, że nie chciałbym zaprzętać drogich miejsc w gazetce i prosiłbym o pomieszczenie mnie choć na samym końcu ostatniego arkusza. Natomiast wymawiam sobie wolność pracy: zbyt regularna i periodyczna zabiłaby słabą zdolność moją. Podejmuję się wszelako nie mniej jak trzy, a nie więcej jak sześć przesyłać WPanu w kwartale prac moich i nowe to życie z nową zacząć mogę wiosną. A jeśli nikt z godniejszych ode mnie w zawodzie tym wyręczyć mnie nie zechce, jeśli nie znajdę się w przypadku owego Spartańczyka, który się cieszył, że byli zdatniejsi od niego do urzędowej posługi: jeśli ofiara moja, taka jak jest, przyjętą zostanie od WPana, i łaskawa publiczność pozwoli mi obeznać się z nowym zawodem, może też później, rzucając ciasny

<sup>11</sup>wiele (daw.) — dziś: ile. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>czytywam (daw.) — dziś: czytuję. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Lessla zwiedzać — odwiedzać cukiernię na ul. Miodowej 10/12, usytuowaną w kamienicy Lessla, półrotundzie na planie podkowy od strony Ogrodu Saskiego; cukiernię założono jeszcze w czasach Augusta III Wazy i przeniesiono do tej kamienicy, gdzie przetrwała, choć zmieniła właścicieli (na Semadeniego, Lourse'a); cukiernię zamknięto w 1938 r., kamienica została zburzona we wrześniu 1939 r. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>Frascati — historyczna nazwa (pochodząca od sławnego z zieleni włoskiego miasteczka pod Rzymem) obszaru w Warszawie, usytuowanego na wschód od placu Trzech Krzyży, na tarasie, który dochodzi aż do skarpy wiślanej; także: ulica tej nazwy wytyczona ok. 1779 r., wiodąca od ul. Wiejskiej do ogrodu wokół rezydencji księcia podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego; również w XVIII w. powstał przy alei Frascati Biały Pałacyk; Frascati wielokrotnie zmieniło właścicieli, mieszkał tam m.in. Nikołaj Nowosilcow oraz Branicy. Pierwotnie była to nazwa ogrodu rozrywkowego założonego na początku XIX w. przez francuskiego restauratora Szymona Chovota, który odkupił od Kazimierza Poniatowskiego teren ogrodów tzw. „Na Górze”, stanowiących ciąg zieleni wraz z sąsiednim parkiem „Na Książęcym” (por. dziś ul. Książęca). [przypis edytorski]

<sup>15</sup>troskliwym być o coś — troszczyć się o coś; troskać się, martwić. [przypis edytorski]

obręb mojego teraz zakresu, zdobędę się na oryginalność, na szatę, iż tak mam mówić,<sup>16</sup> krajową, i z Pustelnika naśladowcy, Pustelnikiem zostanę inkolatem<sup>17</sup>.

Jestem z winnym szacunkiem etc.

*Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia.*

## ODPOWIEDŹ REDAKTORA

Redaktor „Gazety Warszawskiej”, zważywszy, że Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia w układzie podawanym największe bierze na siebie *ryzyko*<sup>18</sup>, to jest ryzyko dobrej opinii, i sądząc, że interes własny najlepszą jest rękojmą dotrzymania umowy, zezwala na wydrukowanie powyższego listu i dalszych od swego Pustelnika nowin oczekuje.

## Wstęp

*Felieton nr 2, z 15 marca 1816 roku.*

Est modus in rebus.

— *Jest sposób na wszystko.*

Czytałem... podobno<sup>19</sup> w *Gotszedzie*<sup>20</sup>, że Pan Bóg na to nam dał dwoje oczu, dwoje uszów, a jedno usta, ażebyśmy wiele patrzeli, wiele słuchali, a mało mówili. Niech w sobie jaką chce prawdę zawiera ta pożyteczna zwłaszcza dla młodzieży przestroga, ja zaś na to odpowiem, że ludzie starzy, ile o tym wiemy z przykładu *Nestora* homerowskiego, jeszcze przed zburzeniem Troi mieli przywilej być gadułami. Jakoż w rzeczy samej, kto się nażył do woli, a przeto dosyć napatrzył i dosyć nasłuchał, będzie miał zapewne co ciekawego swoim wnukom powiedzieć. Tak więc czytelnicy, panowie! Po większej części wnuki i prawnuki moje! Ja, który trzy razy widziałem odradzające się pokolenie, który piątemu wiernie królowi służę, i siódmy skończyłem już krzyżyk wieku mojego, chciałbym nieco z wami pomówić, nim przyjdzie ta ostatnia chwila, która położy koniec i mojemu do was przywiązaniu, i nadziei waszej dla mnie względności<sup>21</sup>.

Jest moim życzeniem wystawiać<sup>22</sup> Warszawy zmieniające się obrazy, wystawiać zwierciadła, w których by każdy mógł się przeziarać<sup>23</sup> i poprawiać, co na sobie znajdzie nie do twarzy; myślę zatem zbierać potoczne zdarzenia, powszechniejsze śmieszności i wady, te, którym ludzie dobrego nawet smaku przez nałóg lub nieuważę się poddają. Głosić wreszcie zjawiska mody, ciekawszej godne uwagi. Żeby zaś tym przedmiotom nadać ważność, jakiej z natury nie mają, pragnąłbym ozdobić je czasem wspomnieniami przeszłości, przywiązać do nich dawne pamiątki; a wszystkie zastosować do prawideł moralności, sztuk nadobnych i nauk. Warszawa, ta dźwigająca się z upadku wskrzeszonej Polski<sup>24</sup> stolica, ma w sobie dostateczną liczbę mieszkańców do wydania ciekawych przybliżeń, które nastroczą po wielkich miastach różnaitość obyczajów, i aby tylko pilne oko badacza umiało

Słowo, Starość

<sup>16</sup> *iz tak mam mówić*, — że tak powiem. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *inkolat* (z łac. *incolatus*) — mieszkający w cudzym kraju; cudzoziemiec wpisany do ksiąg miejscowych. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> *ryzyko* — w oryg. zapis: *risico* (nie wiadomo, na jakim języku wzorowany). [przypis edytorski]

<sup>19</sup> *podobno* (daw.) — prawdopodobnie, zapewne. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *Gotsched, Johann Christoph* (1700–1766) — pisarz niemiecki. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *względność dla kogo* — darzenie kogoś szczególnymi względami; szacunek. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *wystawiać* (daw.) — przedstawiać, opisywać. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *przeziarać się* (daw.) — przeglądać się. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *wskrzeszonej Polski* — felietony Gerarda Witowskiego ukazywały się w latach 1816–1821, chodzi więc o odbudowane po wojnach napoleońskich państwo polskie pod berłem Aleksandra I, czyli tzw. Królestwo Polskie utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego, złączone z Imperium Rosyjskim unią personalną i funkcjonujące w latach 1815–1832 w oparciu o Konstytucję Królestwa Polskiego (1815); poza własną konstytucją, Królestwo Kongresowe posiadało swój Sejm, wojsko, monetę i szkolnictwo (z Królewskim Uniwersytetem Warszawskim na czele), czynności urzędowe i nauczanie odbywały się w języku polskim; Polskę łączyła z Rosją osoba monarchy oraz polityka zagraniczna; sytuacja ta zasadniczo zmieniła się po powstaniu listopadowym. [przypis edytorski]

trafnie chwycić obrazy, sama nawet historia może w czasie korzystać z tej pracy i wyrwać ją, jeśli to być może, nieubłaganemu zapomnieniu. Lecz jakże do tego chwalebne, a bardziej śmiałego i trudnego przystąpić dzieła? Jaki obrać środek, jaką pójść drogą? Żeby albo nie być nudnym i nic nieznaczącym, albo nie drażnić ludzkich słabości? Widać, jak miłość własna już pod chorągwie zaciąga licznych swoich poddanych. Ci, którzy większą nad wszystkich obdarzeni śmiesznością sami poczuwają się do grzechu, już groźne czynią odgłosy i śpieszniej nad innych dążą do szeregu. Tymczasem, jeśli mam być wiernym, koniecznie zaczepiać muszę dziwactwa sprzeczne, zdrożne przesady i przywary wieku: słowem, wyzywać muszę do walki prawdę z namiętnościami. A któż mi zaręczy, że wtenczas nawet, kiedy sprawa dobra zwycięstwo odniesie, ten, który gorliwie stanął w jej obronie, nic na tym szkodować nie będzie?

Do tych pobudek obawy, przydał trafunek<sup>25</sup> następujące zdarzenie. W chwili, kiedy te myśli składałem, leżała przypadkiem na stole otwarta dzieł Krasickiego księga druga; spojrzawszy niechcący na nią, pierwsze, które postrzegłem w niej słowa, te były na karcie 240:

Zgoła czy kto pracuje śpieszno, czy powoli,  
Czy łaje, czy pochlebia, przestrzega czy zwodzi,  
Choćby drugim i pomógł, sam sobie zaszkodzi,

a gdy niepomyślną wróżbą zrażony, i jakoby nie chcąc brać do siebie przestrogi, zamykałem śpiesznie i z roztargnieniem książkę, los przekorny każe mi umyślnie zatrzymać się na karcie 288, i drugą przestrożę odbieram w tych słowach łacińskich:

*O! quid solutis beatius curis.*

co się potrójnie tłumaczyć daje:

„Szczęśliwy, kto zrobił, co miał zrobić”; „Szczęśliwy, który nie ma nic do czynienia” i nareszcie: „Szczęśliwy, kto może próżnować”. I kiedym coraz bardziej myślał nad osobliwością tego zdarzenia, zdawało mi się słyszeć głos jakiś, za mną na dokończenie: „A więc ty, starszku, możesz, a nie chcesz próżnować? Po co tobie na siwą głowę nowe brać kłopoty? Nie byłeś<sup>26</sup> dobrym synem, mężem, ojcem dobrym i dobrym obywatelem? Czyliż<sup>27</sup> nie wypłaciłeś długów zaciągniętych w kolebce? Jaka tobie potrzeba wdawać się ze światem nowym, który się bez ciebie obejdzie, z którym słabe już tylko wiąże cię stosunki? Siedziałeś lat tyle w zaciszu domowym, chceszli<sup>28</sup> występować na scenę wtenczas, kiedy o grobowej desce myśleć należy? Lękaj się, abyś drogo nie przypłacił twojej ochoty. Lękaj się samego nawet urojenia, samej nawet lekkomyślności czytelnika! Alboż to nie wiesz, jak Lebruyère<sup>29</sup> odwoływać się musiał do sądu sumienia przeciw złośliwym ludziom, tłumaczącym opacznie jego obrazy? Jak nareszcie sam wzorowy twój Pustelnik<sup>30</sup> nie mógł spokojnie wypić swojej filiżanki czekolady...?”

Długo jeszcze mówił ten głos, a ja długo milczałem, bom widział, że ma poniekąd słuszność za sobą: tak dalece, że coraz większemu podając się powątpiewaniu, niesprawiedliwym ujęty aż gniewem, jużem chciał żalić się na redaktora „Gazety Warszawskiej”, że z taką ufnością przyjął podany ode mnie układ, gdy zmęczona pasowaniem się dusza

<sup>25</sup>trafunek (daw.) — przypadek. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>nie byłeś (daw.) — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie byłeś; czyś nie był. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>czyliż nie wypłaciłeś (daw.) — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż oraz partykułą -li-; znaczenie: czy nie wypłaciłeś, czyż nie wypłaciłeś. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>chceszli (daw.) — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Lebruyère, właśc. Jean de La Bruyère (1645–1696) — fr. pisarz i moralista, w 1688 r. opublikował *Charaktery*, czyli *Przymioty Teofrasta* (ostateczna wersja wyszła drukiem w 1696 r.), w którym, wykorzystując swoje obserwacje z okresu przebywania na dworze Kondeuszów, przedstawił różne typy ludzi, dowcipnie, ale i krytycznie komentując obyczaje społeczeństwa francuskiego; przeciwnicy blokowali z tego powodu jego wybór do Akademii Francuskiej, ale ostatecznie wszedł w jej skład w 1693 r. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>wzorowy (...) Pustelnik — paryski publicysta Victor Etienne Jouy, publikujący pod pseudonimem Pustelnika paryskiego felietony pt. *L'hermite de la Cbaussée d'Antin*; stały się one wzorem dla Gerarda Witowskiego i jego cyklu felietonów publikowanych pt. *Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia, czyli charakterystyki ludzi i obyczajów*. [przypis edytorski]

moja w głębokich zanurzyła się myślach; wypadło mi pióro z ręki<sup>31</sup>, znikł sprzed oczu papier, skleily się powieki, zasnąłem.

Przyjemne marzenia przybiegły niebawnie<sup>32</sup> pocieszyć stroskany mój umysł. Widziałem najprzód łąki zielone, bujnym zbożem umajone łany, miedze i przydroża ubarwione kwiatem; wszystkie nareszcie powaby i korzyści wiosny, do której tak jest naturalnie westchnąć po sześciomiesięcznym blisko obcowaniu z zimą niemiłą. Dzień był pogodny, powietrze lekkie i czyste. Po błękitnym niebie wspaniale toczące się słońce rzucało na ożywioną ziemią<sup>33</sup> jaśniejące promienie, a dobrotliwym ich ciepłem ogrzaną czując w żyłach krew moją<sup>34</sup>, postępowałem krokiem młodzieńca po milej krainie.

Na wschodzie tej okolicy wznosił się gmach ozdobny. Okrągły jego wierzchołek przenosił<sup>35</sup> wszystkie otaczające go świerki: jakaś porywająca ciekawość, jakiś powab skryty, prowadzi mnie w to miejsce. Zbliżam się i znajduję bramę otwartą. Ani się zastanawiam, czy ten przybytek może być dla mnie przystępnym; przechodzę śmiałą nogą okazałe progi, i tam, gdzie mnie bardziej zapach drzewa lub inna przyjemność wabiła, błąkam się po krętych ścieżkach ogrodu. Aż nareszcie doszedłem pięknej murawy ozdobnej klombami i zobaczyłem pośród niej ów to wspaniały gmach, który tak świetnie w okolicy panował.

— Prosimy pana dalej, czekają tu na niego — rzekli do mnie ludzie porządni, jak gdyby umyślnie na to przed domem stawieni.

— Na mnie? — zapytałem zdziwiony. — Któż to jest tak grzeczny i tak dobry?

— Dowiesz się pan wkrótce — odpowiedziano. — Tymczasem prosimy go z sobą.

Prowadzą mnie przez salę przepyszną jednę<sup>36</sup> i drugą; tu rząd liberii galonami okrytej, tam kamerdynery szeregiem stawieni, oddają liczne pokłony.

— Cóż to ma znaczyć? — wołałem coraz bardziej zdziwiony. — Czy tylko nie chcecie grać ze mną komedii *Gulistana* i zrobić mnie Hullą Samarkandy?<sup>37</sup>

— Nie, mości dobrodzieju — rzekli razem, a wtem się otworzyły podwoje. Stawam pośród sali okrągłej, napełnionej mnogim ludem.

— Gdzież się znajduję? — pytam nieustannie. — Kto panowie jesteście? I z kimże mam honor mówić? Nauczcie mnie, proszę!

— Jesteśmy czytelnicy WPana i czekamy na niego — zawołali jednym głosem, zasiadłszy potrójny rząd ławek. Jedno tylko miejsce, stopniem nad inne wywyższone, zajął najstarszy wiekiem i tak dziwnego na twarzy wyrazu, że do każdego z nich zdawał się być podobnym. Ten godny tłumacz opinii publicznej tak do mnie przemówił.

— Podobasz nam się, staruszkule! Bawi nas twój zamiar pisania o zwyczajach naszej stolicy i choć jeszcze nie powiedziałeś nam, dlaczego bardziej wolisz być Pustelnikiem niż Spektatorem lub Gadułą; spodziewamy się, że nam to w czasie objaśnisz, a nade wszystko tuszemy<sup>38</sup> sobie, dobrze o tobie uprzedzeni, że ziszczysz choć w części nadzieje nam dane. Sława, zważ sobie, która wszystko wie i wszystko głosi, doniosła nam, żeś trudnościami zawodu zrażać się począł i powątpiewał już o skutku. *Est modus in rebus*. Jest sposób na wszystko. Nie lękaj się niczego i bądź naszej łaski pewnym. Powołaliśmy tu ciebie, ażebyś przyjął z naszej ręki tarczę bezpieczeństwa, owe to *palladium*<sup>39</sup> literackie, które, jeśli dobrze zastawiać się będziesz umiał, i siebie od zguby ocalisz, i nam przyjemną sprawisz rozrywkę.

Literat

<sup>31</sup>z ręki (daw. forma) — dziś: z ręki; pozostałość daw. odmiany w liczbie podwójnej, por. z dzieckiem na rękę (dziś również: na rękach) itp. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>niebawnie (daw.) — wkrótce, zaraz, niebawem. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>na ziemią (daw. forma) — dziś: na ziemię. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>moją (daw. forma) — dziś: moją. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>przenosić (daw.) — przewyższać. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>jedną (daw. forma) — dziś: jedną. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>nie chcecie grać ze mną komedii *Gulistana* i zrobić mnie Hullą Samarkandy? — aluzja do opery w trzech aktach do muzyki M. Dalayraca, autorstwa Karola Wilhelma Étienne (1777–1845) pt. *Gulistan Hulla Samarkandy*. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>tuszemy sobie (daw.) — mamy nadzieję. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>palladium (gr. *palladion*; mit. gr.) — przechowywany w Troi posążek bogini Ateny o przydomku Pallas; wg wierzeń zapewniał bezpieczeństwo miastu, w którym się znajdował, chroniąc je przed zdobyciem przez wrogów. [przypis edytorski]

Tak mówił Prezes Towarzystwa. — Wtem młody jakiś kawaler, niby to sekretarz zgromadzenia, podniósł się i głosem donośnym następujące przeczytał mi *pacta conventa*<sup>40</sup>.

Działo się w Zamku publicznym, dnia 15 marca 1816

Między JJ. PP.<sup>41</sup> Czytelnikami „Gazety Warszawskiej”, zebranymi tu na posiedzeniu ogólnym z jednej, a JP. Pustelnikiem z Krakowskiego Przedmieścia, osobiście stawającym, z drugiej strony, zaszła następująca i w niczym nieodmienna umowa.

Artykuł 1. Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia podejmuje się dawać czytelnikom „Gazety Warszawskiej” opis miasta Warszawy, czyli charaktery ludzi i obyczajów. (*zgodą*)

Artykuł 2. Pustelnik nie będzie sobie pozwalał satyrycznego stylu, a tym bardziej nikogo nie wymieni, bo za to, oprócz niesławy na tym świecie, jeszcze by w piekło siedział po uszy. (*sprawiedliwie*)

Artykuł 3. Styl Pustelnika będzie żartobliwy bez żółci, szczerzy bez obrazy, wesoły bez rozpusty, zwięzły, a nie ciemny, prosty, a nie gminny. (*zrobi się, co będzie można*)

Artykuł 4. Każdy opis Pustelnika, czy to będzie powieść, czy obraz, ma nosić cechę przystojności. Prócz tego, musi koniecznie mieć sens moralny, aby czytelnik wiedział, co czyta. Pustelnik nie będzie się sadził, choćby ten sens nie był nowym, materia moralności, jako najpowszechniejsza, najbardziej też jest wyczerpaną. Ale jednak uważać ma, aby rzecz, o której nam powie, wystawiona była w ciekawym i interesować mogącym świetle. (*zgodą*)

Artykuł 5. Pustelnik będzie się starał, aby jego obrazy, gdzie tylko można, miały formę dramatyczną, to jest, swoje<sup>42</sup> akcję: a zatem wystawienie, intrygę i rozwiązanie. Żeby jednym słowem były, gdzie można, miniaturami komedii. (*zezwolono*)

Artykuł 6. Pustelnik weźmie to sobie za правило, ażeby materiały jego, należące niejako do własności publicznej, były ściśle z prawdą historyczną zgodne. (*śluszenie*)

Artykuł 7. Przeciwnie, gdzie idzie o wzory pospolite, aby tylko były do prawdy podobne i w obyczajach wieku koniecznie zmyślone być muszą. Tym końcem nie wolno jest Pustelnikowi kopiować tak zwanych oryginałów, tych biegających miasta pomników, które z innej już strony mają swoją głośność, ale brać je będzie w ogólnych przywarach wieku i sam sobie tworzyć musi swoje wzory. (*dobrze, niech i tak będzie*)

Artykuł 8. Zważywszy, że publiczność warszawska, a nawet i krajowa, bardziej woli śmiać się niżeli płakać, Pustelnik, ile możliwości tu i owdzie, powinien wesołe wmieszać słówko: śmiech równie przy stole, jak w chorobie jest najpierwszym do zdrowia początkiem. Ma się zaś rozumieć samo przez się, że śmieszki Pustelnika nie będą naciągane i trącić nie mają złym gustem. (*co będzie można, to się dopełni*)

Artykuł 9. Pustelnik nie będzie miał siebie za nieomylnego. W tym celu przyjmować winien od swoich czytelników uwagi do sprostowania błędów lub nad wystawieniem rzeczy w nowej i lepszej postaci, a z treści tych uwag układać ma przy końcu kwartału korespondencję listów jakoby do siebie pisanych, z wyznaniem gdzie będzie potrzeba: *mea culpa, mea maxima culpa*<sup>43</sup>. (*zezwolono i chętnie*)

Artykuł: 10. A gdy Pustelnik, wskazanym sobie idąc torem, dotrwa do końca w zamierzonym dziele i ciągle bawić będzie wyborniejsze i mniej wyborne towarzystwa...

W tym miejscu, niosąc wzrok za moim sekretarzem, który w górę poglądał, postrzegłem u wierzchu rotundy, z której spadało na salę światło, imiona ponad gzymsem:

<sup>40</sup>*pacta conventa* (łac.) — uzgodnione warunki. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>JJ. PP. — liczba mnoga od JP.: Jaśnie Panami. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*swoje* (daw. forma) — dziś: swoją. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*mea culpa, mea maxima culpa* (...) — moja wina, moja bardzo wielka wina. [przypis edytorski]



Teofrasta<sup>44</sup>, Adissona<sup>45</sup>, Steela<sup>46</sup>, Lebruyera, Jouy<sup>47</sup>, Cervantesa<sup>48</sup>, Krasickiego<sup>49</sup>, a nawet między innymi jeszcze młodej i nadobnej Malwiny<sup>50</sup>.

Uczucie żywe, jakiego wtenczas doznałem, przebudziło mnie i nie wiem, co się z umową stało; lecz prosiłbym czytelników „Gazety Warszawskiej”, aby mi donieśli, gdzie stoi<sup>51</sup> sekretarz ich towarzystwa, bo chciałbym odebrać mój egzemplarz paktów i podpisać duplikat, który podług wszelkiego podobieństwa zostanie się w archiwum zgromadzenia.

## Kolumny

*Felieton nr 3, z 2 kwietnia 1816 roku.*

Il est une deesse inconstante, incommode,  
Prothee etoit son pere, et son nom est la Mode.

*Voltaire, Contes en vers*

*Jest Bogini niestała, płocha, zawsze młoda,  
Od Proteja<sup>52</sup> ród wiedzy, nazywa się Moda.*

Moda

Byłaby to praca nad wszystkie prace, gdyby komu przyszło do głowy pisać historię Mody, tej nieoszacowanej Bogini nowości, która rządzi światem od czasu, jak się tylko zjawiała na ziemi. Ani słownik szanownego Linde<sup>53</sup> tyle wymagał nauki i wytrwałości, ani tylu biegłych mężów zajmował *Dykcjonarz Akademii Francuskiej*<sup>54</sup>, ani sama nareszcie *Encyklopedia* na tyle się części nie dzieli, na ile by się podzielić musiały, ile biegłych

<sup>44</sup>Teofrast z Eresos (ok. 370–287 p.n.e.) — uczony i filozof grecki, uczeń Arystotelesa, potem jego następcą w szkole perypatetyków; prowadził rozważania etyczne i charakterologiczne (w *Charakterach* przedstawił 30 portretów literackich przedstawiających typowe wady ludzkie); uznawany też za „ojca” botaniki. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Addison, Joseph (1672–1719) — angielski dramaturg, publicysta i polityk; pionier nowożytnego dziennikarstwa: w 1711 założył z Richardem Steelem dziennik „The Spectator”, najważniejsze czasopismo angielskiego oświecenia. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>Steele, Richard (1672–1729) — irlandzki pisarz oświeceniowy, dramaturg i polityk; w 1711 założył z Josephem Addisonem dziennik „The Spectator”. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>Jouy, właśc. Victor-Joseph Étienne (1764–1846) — fr. dramaturg (najsłynniejsza jego tragedia, *Sylla* wystawiona w 1821 r. zawdzięczała swój triumf grze aktorskiej Talmy, który oparł koncepcję swej roli na zachowaniach Napoleona), autor librett do oper, m.in. *La Vestale* („Westalka” 1804) i *Fernand Cortez* (1809) Spontiniego; *Les Abencérages* („Abenceragowie” 1813) Cherubiniego czy *Moïse et Pharaon* („Mojżesz i Faraon” 1827) Rossiniego; od 1811 do 1814 r. publikował cotygodniowe satyryczne szkice o życiu codziennym Paryżan w „Gazette de France” pod wspólnym tytułem *L’Ermite de la Chaussée d’Antin, ou observations sur les moeurs et les usages français au commencement du XIXe siècle* („Pustelnik z Chaussée d’Antin albo obserwacje obyczajów francuskich początku wieku XIX”). Wcześniejszą karierę wojskową porzucił dla literackiej, poślubił córkę powieściopisarki Lady Mary Hamilton. Znany jako Étienne de Jouy. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>Cervantes, Miguel de (1547–1616) — hiszpański pisarz renesansowy, autor słynnej powieści *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manczy* (1605). [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Krasicki, Ignacy (1735–1801) — biskup warmiński i arcybiskup gnieźnieński, redaktor „Monitora”, wszechstronny autor oświeceniowy: poematów heroikomicznych, bajek, satyr, komedii, powiastek filozoficznych, encyklopedii, a także pierwszej polskiej powieści (*Mikolaja Doświadczyńskiego przypadki* z 1776 roku). [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Malwina — chodzi o Marię Wirtemberską (1768–1854), córkę Adama Kazimierza i Izabeli z Flamingów Czartoryskich, autorkę powieści *Malwina, czyli domysłność serca*, wyd. w 1816 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>stoi — tu: mieszka, stacjonuje, ma swą siedzibę. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>Protej a. Proteusz (mit. gr.) — bóstwo morskie, syn Posejдона i Tetydy, pasterz fok, potrafił przewidywać przyszłość i zmieniać kształt, przybierając różne postaci. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Linde, Samuel Bogumił (1771–1847) — polski sławista pochodzenia szwedzkiego, leksykograf, językoznawca, tłumacz, bibliograf, pedagog i bibliotekarz, autor monumentalnego *Słownika języka polskiego* (wyd. 1807–1814). [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*Dykcjonarz Akademii Francuskiej* — *Dictionnaire de l’Académie française* (Słownik Akademii Francuskiej), zawierający normy i zalecenia w zakresie używania języka francuskiego i opracowywany przez Akademię Francuską, towarzystwo naukowe zał. w Paryżu w 1635 r. za panowania króla Ludwika XIII przez kardynała Richelieu, z czasem przekształcone w instytucję państwową, składające się stale z 40 najważniejszych ludzi kultury i nauki Francji. [przypis edytorski]

ludzi zatrudnić i na koniec obszernych zajęć wiadomości, dowcipne i mnogie tej Pani przemiany, z którymi *przemiany Owidiusza* są tylko fraszką w porównaniu. — Nie jest bynajmniej zamiarem moim brać na mnie samego to dzieło olbrzymie: zmuszony potrzebą zwięzłości, zamknę się w obrębie czasu i miejsca, w którym żyjemy, a w szczególności o samych tylko dziś mówić będę *kolumnach*<sup>55</sup>.

Gdybym się powodował duchem stronnictwa lub szedł za przykładem tych mrukliwych starców, którzy wszystkie bez różnicy ganią nowości, podałbym się troszkę na Modę, że tak niemiłosiernie ojczyznę moją, to jest Krakowskie Przedmieście porzuciła i poszła tron swój pod kolumnami założyć: uczyniłbym to bez wątpienia, ale przede wszystkim trzeba być sprawiedliwym i przyznać, że kolumny w szczupłym pomieszczeniu swoim łączą to wszystko, co tylko ciekawość wzbudzać i ludzi dobrego smaku wabić może. Najlepsze i najświeższe towary; wytworne stroje; wyśmienity dla żołądka posiłek: *restauracja* [Chovot]; inny, szlachetniejszy, dla umysłu: księgarnia [Glücksberga]; teatrzyk (choć na chwilę zamknięty), *kosmorama* i temu jeszcze, który jest węzłem towarzyskich zamian, pieniądźowi, mówię, przyzwoity *kantor* — te są pod kolumnami główne przemyślności, które Bogini nowości dzielą między siebie panowanie.

Z radością postrzega przechodzącego oko coraz nowe ozdoby, coraz nowy wzrost miejsca tego; a jeśli dobra wiara i umiarkowanie kupca największym są dla kupującego powabem, niemalym także pociągami, a miłym zawsze dla zmysłów zajęciem stają się te okazale za szkłem celniejszych towarów wystawiania, te bogate lampami astralnymi oświecanie sklepów i to nareszcie wewnątrz piękne rozporządzenie towarów, któremi w ogólności wślawiają się Dyzmański, Lewicki, Emie, Köhler i ten w pobliżu kolumn mieszkający St. Cyr, którego sklep tak dla dobroci towarów, jako i pięknego ich wystawienia, może się nazywać najpiękniejszym z całej Warszawy.

Szkoda, że wystawa zewnętrzna sklepów, czego przyczyną jest zapewne kurz idący z ulicy, nie może w równym ozdobić się stopniu. Zostawiam miłośnikom nowych planów, tym zwłaszcza, którzy niedawno widzieli w Paryżu Palais-Royal<sup>56</sup>, coby z kolumn dokazać można, gdyby sklepy obrócone były otworem swoim w dziedziniec, gdyby z dziedzińca zrobił się ogród, i ten ogród kolumnami był otoczony. Tymczasem, nim to nastąpi, niech powiem kilka słów o zdarzeniu, które mi dało powód, wziąć kolumny za przedmiot dzisiejszej rozmowy.

Byłem przed kilku dniami u pani Supińskiej i zastałem ją, gdy rozmaite przymierzala w gotowni swojej czepczki. Naturalnie wszczęła się zaraz rozmowa o strojach: pani Supińska zaczęła chwalić teraźniejszych wytworność i przepych, a ja dawnych i trwałość i wygodę. Pani Supińska przyganiała starym ich ciężkość, niezgrabność, ja nowym wymawiałem ich drogość i wiotkość: a że starcy, nawet z kobietami, lubią dać sobie w mówieniu pierwszeństwo, przeto zabrawszy wysoki głos mówcy, dowodziłem, iż jest zbyt częstą dla Polek rzeczą tak bardzo ubiegać się za modą, bo tylu już ozdobne przymiotami, umiały nie tylko u nas, ale i wszędzie za granicą zjednać zaszczyt uwielbienia, i do oddania sobie hołdu zniewoliły najszcześliwsze w pisaniu talenta<sup>57</sup>. Stąd wnosiłem, że w nowościach wypadało szukać trwałości, wygody i kształtu i że taki zwyczaj prowadziłby koniecznie do owej starożytnej i wielce zbawiennej gruntowności smaku, z powodu czego przytaczałem pani Supińskiej ulubioną, o której będzie niżej, historię, o *Ażuście blondynowym i seledynowym mantolecie*, z którą gdy już byłem tak dobrze jak na połowie, dano znać, że karetka zaszła i czeka.

<sup>55</sup>*kolumny* — mowa o nieistniejącym dziś punkcie handlowym w Warszawie przy pl. Teatralnym róg ul. Focha; początkowo mieściło się tam targowisko „Pociejów”, ulokowane w daw. pałacu rodziny Pociejów, przeobrażonym w 1785 r. na halę targową dla kupców żydowskich; następnie, w 1808 r., z polecenia magistratu „Pociejów” został rozebrany wraz z dawną oficyną przy pałacu, Żydzi przenieśli swoje sklepy w okolice placu Zielonego (dziś pl. Dąbrowskiego), a stamtąd na ulicę Bagno, zaś w miejscu targowiska powstał pod kierunkiem architekta Chrystiana Piotra Aigner w l. 1818–1819 budynek o charakterze handlowym, tzw. Dom Pod Kolumnami; po 1825 r. przyłączony do nowego gmachu Teatru Wielkiego; dziś nie istnieje. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*Palais-Royal* — pałac w centrum Paryża, 150 m na północ od Luwru, wybudowany XVII w. dla kardynała Richelieu; w latach 1780–1784 Filip Égalité wznosił do dziś istniejące galerie ze sklepami otaczające ogrody pałacowe, dzięki czemu miejsce to stało się centrum handlowym i miejscem spotkań Paryżan. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*do oddania sobie hołdu [Polki] zniewoliły najszcześliwsze w pisaniu talenta* — Segur i inni. [przypis autorski]

— Siadaj WPan ze mną — mówi Pani Supińska — lubisz, widzę, rozmawiać o strojach, dam mu sposobność poznać się z naszymi ptyfami i burbonezami, które, szczerze mówiąc, przekładam nad WPana ażusty i jego seledynowe mantoleciki.

Pani Supińska nie pozwoliła słowa na odpowiedź; rad nie rad, wsieć<sup>58</sup> musiałem z nią do powozu i jechać pod kolumny.

Po tłumie pojazdów, natłoku przekupek, waciarek i ludzi służących zapychających wnijsie poznałem, żeśmy się cisnęli do sklepu najmodniejszego. Przeszliśmy kilka pokoi; w czwartym dopiero były panienki, pracujące dla sławy magazynu, a razem i naszych elegantek. Pani Supińska zapytała się o szwabskie czepeczki. Odpowiedziano, że wszystko jest, oprócz szwabskich czepeczków; lecz jeśliby chciała momencik poczekać, byłyby natychmiast gotowe. Przyjęliśmy radę poczekania, pani Supińska zaczęła przetrząsać magazyn i pytać się o cenę każdego stroju, ja tymczasem przyglądałem się szlachcicowi ze wsi, któremu żona zleciła sprawunki do pani Dyżmańskiej. Długo nieborak nie mógł przesyłabizować *merynosów*; prosił więc, aby mu dali materyjki paśowej, która się kończy na *nosy*. Szczęściem, miał przy sobie rejestrzyk, na którym atlas i świece, gwoździe i petyneta<sup>59</sup>, atrament i porter; nareszcie dziennik praw i mydło razem stały spisane. Pani Dyżmańska zaczęła opatrywać go w towary podług pisma jego, ja zaś poszedłem z ciekawości dowiedzieć się, czego tak skwapliwie żądać mogli ci, którzy napełniali przednią część składu.

Pierwszy, który ściągnął moją uwagę, przyszedł skromnie kupić parę rękawiczek; lecz że cena zdawała mu się nazbyt wysoka, zaczął powstawać na chłopca.

— Jak to? — rzecze. — Chcesz talara za tę mizerną parę rękawiczek? A wieszże ty, mój przyjacielu, że ona nie kosztuje w Lipsku dziesięciu srebrników? Weźmy koszta transportu na 15 od sta, a procenta pana twojego na 10 to uczyni...

— Weź pan za 5 złotych — mówi na to chłopiec.

— No, to jeszcze; ale i tak zapłacę złoty sam nie wiem za co.

Ta mądra o handlu rozprawa odbijała przedziwnie od spokojnej ufności pewnego wojskowego, który zakupił cały stos towarów, płacąc hojnie na samo zaręczenie kupca, wszystkie jego transporta i procenta, a nawet za fochy stojące obok pani, która przejrzała połowę sklepu, a nic nie znalazła do swego upodobania. To było dla niej za jasne, tamto za ciemne; tamto za grube, to za cienkie; tego jeszcze nikt nie brał, tamto już wszyscy nosili: owo zgola, nie mogąc natrafić na nic takiego, coby dla niej przystało, krzywiła się nieustannie na wszystkie tłumaczenia kupca. Nareszcie wyszła przecię, zapłaciwszy trzy łokcie wstążki liliowej, a kupiec błogosławił niebo, że się pozbył osoby, która mu tak wiele zadała pracy, a tak mało zysku przyniosła.

Miejsce tej wykwintnickiej zajęły dwie młode i piękne damy, które by były z ochotą zakupiły wszystko, co tamta sponiewierała, gdyby żądzy strojenia się nie stał na przeszkodzie zbyt mały, a raczej zbyt skąpy woreczek. Jedna z nich, w samym kwiecie wieku, zbliżyła się do stołu bojaźliwym krokiem i ledwie kiedy niekiedy śmiała podnieść zachwycające oczy, dla których, chociaż stary, byłbym odstąpił połowę ceny. Druga, nieco odważniejsza i zapewne mężatka, wzięła na siebie targować się o kupno. Trudno opisać, ile grzecznych słówek, ile umizgów odebrał szczęśliwy, lecz razem zafrasowany kupczyk; bo nie wiedział, jak dogodzić tym paniom, bez narażenia interesów handlu. Na próżno przeklinał się, dawał słowo honoru, wszystko to nie pomogło. Musiał nareszcie spuścić, a te panie, zapłaciwszy, co im się podobało, poszły jeszcze zamówić u Pani Dyżmańskiej, jak się z tym oświadczyły, kapelusze z wielkimi piórami, takie jakie teraz noszą.

Zwróciłem natenczas uwagę na pewnego mężczyznę, mającego około lat 30; na jego twarzy nader ujmująca malowała się uprzejmość. Już on był obrał sobie piękny niebieski szal i jeszcze opatrywał się<sup>60</sup> w pachnące esencje, pastylki tureckie, perspektywę i różne brylantowe cacka; co wszystko kładł do przepysznego aksamitnego koszyka. Cały ten pakiet zapłaciwszy złotem obrączkowym, wyszedł z radością do opisania niepodobną.

— Godny człowiek! — zawołał kupiec, jak tylko widział, że go już w sklepie nie było.

— Czy nie dla tego — spytałem się — że płaci złotem obrączkowym?

<sup>58</sup>wsieć (daw. forma) — dziś: wsiąć. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>petyneta — cienka, delikatna tkanina jedwabna a. bawelniana, często sztywna, podobna do tiulu. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>opatrywał się — zaopatrywał się. [przypis edytorski]

— Nie, bynajmniej — odpowie kupiec. — Jest to pan Apiński, któremu trudno znaleźć podobnego! Który po czterech latach małżeństwa więcej czyni dla żony, aniżeli inny jaki kochanek uczyniłby dla swojej narzeczonej w dzień ślubu. Co pan widziałeś, że kupił, to był podarunek dla żony na imieniny. Ale też przyznać należy, iż posiada osobę, która jest ozdobą płci pięknej; wierna żona, tkliwa matka, oszczędna w wydatkach, dla ubogich miłosierna i dobra dla sług pani: mają dwoje dzieci, ślicznych jak anioły, a dom państwa Apińskich jest przykładem jedności, zgody i pokoju.

Wymowa kupca, a bardziej szczęśliwość Państwa Apińskich, tak mnie mocno zajęły, że nie zważałem, co się dalej w sklepie działo, ani nawet jak skończył ten pan, który narzekał na złe czasy, a o najdroższe dopytywał się rzeczy. Cały z panem Apińskim i jego żoną, mówiłem kilka razy sam do siebie: „Szczęśliwi ludzie! Rzadkie małżeństwo! Oby tak długo byli!” Kiedym pośród tych sentymentalnych wykrzyknień, cały w sobie, nie zważałem najbliższych przedmiotów, zdarzyła się scena, która mnie wkrótce do przytomności przywołała. Pewna pani mając zwyczaj brać zawsze na kredyt, tą razą zostawiła chustkę na stole z pieniędzmi. Za powrotem kiedy się o nią pyta, kupczyk zręczny zaczyna z niej żartować, a na końcu dodaje, że gdy Opatrzność dała mu w ręce sposób zapłacenia siebie, byłoby grzechem nie korzystać z pory. Po długich sprzeczkach, które mocno bawiły miejscową publiczność, dama, chcąc nie chcąc, musiała na naleganie kupca kilkanaście dukatów *a conto* porachunku w sklepie zostawić.

Małeńka ta komedia skończyła się oklaskiem powszechnym, towarzyszącym damie aż za progi składowe. Chciałem znowu zastanawiać się nad upodobaniem ludzi, jakie znajdują w śmianiu się kosztem bliźniego, ale pani Supińska, ze szwabskim już czepkiem na głowie i z paczką towarów pod ręką, przyszła położyć koniec wszelkim dalszym uwagom.

— WPan jeszcze tu? — zawołała. — Rozumiałam, żeś mnie odstąpił. Oddaj, proszę cię, te graty służącemu mojemu, a sam nie czyń sobie dla mnie przykrości, bo teraz pojedę do pani Ciekawskiej pokazać jej, com kupiła.

Spełniłem wolę pani Supińskiej, a ujrawszy się sam jeden na ulicy, umyśliłem te kilka w sklepie modnym zebranych wzorów udzielić łaskawemu czytelnikowi, i z Montaignem dodać na końcu: „że ludzie w salonach i innych towarzyskich schadzkach pokazują się w sukniach tylko galowych, to jest: układają się takimi, jakimi być by powinni zawsze, a jakimi nie zawsze są w istocie; że chcąc poznać i sądzić człowieka, potrzeba mieć z nim interes lub jego zaufanie posiadać i że wreszcie nauka kupca, notariusza, adwokata więcej z tego względu nastęrczyć może moralnych uwag i prawd, aniżeli rzemiosło literata, którego celniejszym przymiotem jest: *często zwodnicza* imaginacja”.

#### Uwagi oddzielne

Znam ojca rodziny, który nade wszystko polubił dwie rzeczy: *porządek w rachunkach i w domu spokojność*. Ten człowiek miesza się na samo wspomnienie *kolumn*, i wtenczas jak może zagaduje o polityce lub też o pogodzie. Ktokolwiek widział kiedy, grasującego po cudzym mieszkaniu sądowego komornika, łatwo i ten strach usprawiedliwić, i przyczyny onegoż wyrozumieć potrafi.

---

Były i przedtem różnego rodzaju. zbytki: ale nasi przodkowie mieli w swoim przepychu pewną stałość i gruntowność smaku, która sprawiała, że grosz przez nich uroniony niezupełnie był dla potomnych straconym. Pani Podkomorzyna, babka matki mojej, dostała od rodziców wyprawę, którą szacowano 26 400 tynfów; były to krocie w owym czasie, i 10 arkuszy wielkiego, holenderskiego papieru zaledwie mogły wystarczyć do spisania różnego rodzaju *zustumantów, bluzgierów, stęgiełek, rogówek, postylionów, dormesów, soliterów, duetów i wolantów*, z których się składała ta kosztowna garderoba; ale też przez lat blisko 60 całe następstwo nieboszczyka pradiadka mojego w linii żeńskiej stroiło się kosztem swojej antecesorki i już było z tej okazałej wyprawy dwie nowych wysztukowanych wypraw i trzy ubogie wyposażone panienki, kiedy ta szanowna tandeta, ledwie do połowy zmniejszona, spadła w braku kobiet na mnie po matce. Że jeszcze wtenczas nie miałem żony i ludzie moi nie umieli chodzić około dormesów, przyjąłem umyślnie garderobianą, która uporządkowane przez rodzaje i szczegóły szaty zobowiązała się utrzy-

mywać, przewietrzać i przekładać płótnem niewarowym, co jest najlepszym sposobem zachowania rzeczy od moli.

W roku dopiero 1774 uwolniła mnie żona od tego kłopotliwego zarządu i sama rozwiozła po klasztorach ubogich i szpitalach, co jeszcze zdatnym być mogło do noszenia. Wyłączyliśmy jednak spod tego szafunku, pamiętam: *ażust blondynowy z podwójnymi angażantami* i gorsem takimże, *mantolecik seledynowy z tureckiej materii, sak kitajkowy niebieski w płomienie* i nareszcie *maszkarę* aksamitną czarną, tudzież *jupek drojetową zieloną* popielicami podszytą, jako rzeczy od naszej prababki najbardziej lubione, a które w chwili obecnej mógłbym tylko oddać na ofiarę, gdyby się znalazł jaki uczonec, który by z tego rodzaju osobliwości chciał *muzeum* założyć.

Teraz pytam się, która dama naszych czasów, nie mówię po matce, ale sama z siebie (wyjąwszy może klejnoty i szale) ma w zachowaniu<sup>61</sup> choć jeden gałganek z tego, co przed laty osiemnastu nosiła?

Moda, Strój

## Historia Pustelnika

Felieton nr 4, z 17 kwietnia 1816 roku.

*Est natura hominum novitatis avida.*

*Plinius, Historia naturalis I, 3.*

*Ciekawość jest ludziom wrodzona.*

Jednakże to bardzo rzecz przyjemna być czymś na świecie i mam w sobie nieskończoną wdzięczność, że zostałem Pustelnikiem. Póki niczym nie byłem, nikt się o mnie i nie spytał; na próżno się przypatrywałem światu, świat tego nie postrzegał. Krótko mówiąc, mogłem bezpiecznie, tak jak żyłem, zachorować sobie i umrzeć *incognito*. Teraz dzięki Niebu już mnie taka nie spotka obelga. Zaledwie podałem się trzy razy do gazety i złe czy dobre obwieściłem rzeczy, aliści skwapliwie po całym dochodzono mnie Krakowskim Przedmieściu; byli nawet niewierni, którzy mnie i po innych szukali ulicach. Ci, których bystrego oka nic dotąd nie uszło, mówią, że mnie już poznali. Tamten mnie widział na kosmoramie, ten znowu na sądach, inny widział w Alejach Ujazdowskich, inny jeszcze, jakem liczył idące z Pragi woły.

Przyznam się, taka usilność w śledzeniu kroków moich pochlebia próżności starca, który co dopiero żyć zaczyna. — Lecz jak z jednej strony wdzięcznym być muszę za tyle ciekawości, tak z drugiej cierpię, ile razy dowiem się, że z mojej przyczyny ludzie niewinni napastowani są przez tych wszystkich, w sądzie skorych, którym uprzykrzona jakaś do zgadywania chęć nie daje chwili namysłu. I tak, powiedziano naprzód, że owym mniemanym Pustelnikiem był ktoś z biura, wielki miłośnik loterii, i który w nowym sposobie chce raz jeszcze popróbować losu. Posądzono potem pewnego szambelana od dawnego dworu, mieszkającego w pałacu Radziwiłłowskim<sup>62</sup>, i różne już poczyniono domysły o jego rozproszonym potomstwie, nie spytawszy się wprzód, czy ten szambelan miał żonę i dzieci. Inni jeszcze zwrócili oko na pewnego sędziwego człowieka w tabaczkowym, długim surducie i z kresą na czole, który siada w parterze, po prawej stronie, pod piątym numerem, a o którym powiedziano, że dlatego ukosem na aktorów pogląda, żeby zaraz drugim okiem widział, co się dzieje po łóżach. Mamże<sup>63</sup> dodać, co jeszcze zgaduje niczym nienasycona a złośliwa ciekawość? Oto mówiono, że tym kronikarzem nie jest bynajmniej Pustelnik żaden, ale raczej Pustelniczka ze Smoczej ulicy, która sąsiadkom swoim przez lat kilkanaście dawała kurs plotek ciekawych, i która w zapowiedzianym piśmie chce tak przedziwnej nauki, a razem przykładu swojego, uwiecznić pamiątkę.

<sup>61</sup> *ma w zachowaniu* — zachowała. [przypis edytorski]

<sup>62</sup> *pałac Radziwiłłowski* — prawdopodobnie chodzi o pałac Marii z Lubomirskich Radziwiłłowej, znajdujący się przy ul. Długiej 26 w Warszawie. [przypis edytorski]

<sup>63</sup> *mamże* — daw. konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mam, czyż mam. [przypis edytorski]

Jest powinnością moją zbić te mylne wieści przez wydanie krótkiej o życiu moim wiadomości, którą, jeśli łaskawy czytelnik cierpliwie do końca mieć zechce przed oczyma, z łatwością już potem znajdzie moje ustronie, do którego jemu tym chętniej wskażę drogę, iż jestem przekonany, że co u mnie widzieć będzie, sam dla siebie zatrzyma i nic nikomu nie powie. Prócz tego, ponieważ wzięłem na siebie charakter publiczny, słusznie jest, że powiem, czym dawniej byłem, gdzie się i jak zachowywałem, jakie są moje sposoby i jakie do ufności prawo; a jeśli w zamierzonym celu przejdę<sup>64</sup> ściśle konieczności granice i zbyt długo zastanawiać<sup>65</sup> się będę nad zdarzeniami mnie tylko tyjącymi się, raczy dobry czytelnik przebaczyć to starcowi, który w przeszłości już tylko żyje i dla którego całym prawie szczęściem są dawne wspomnienia.

Urodziłem się na Podlasiu dnia 15 maja 1745. Pierwsze chwile młodości przepędziłem ma wsi pod dozorem ojca, który w dzieciństwie zaraz wieku dał mi uczuć cały ciężar surowej cnoty swojej,

Różdżką Duch Święty dziecięcki bić radzi,  
Różdżka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi.

te były pierwsze słowa, które mi czytać kazał w elementarzu. — Do tej ostrości charakteru, jaką obdarzyła go natura, łączył jeszcze mocne przeciw ludziom zagniewanie, skutek nieszczęśliwych w sprawie króla Leszczyńskiego doświadczeń. — Z rąk takiego to nauczyciela przeszedłem w roku 16. w ręce guwenera. Pan Delamarée, dawny przyjaciel domu naszego, umyślnie sprowadzony z Lunevilu, jak gdyby w zmowie z ojcem, jeszcze go w jego zdaniach przesadzał. Przywiózł on był z sobą *Emila*, ledwo co światu wiadome o edukacji dzieło<sup>66</sup>, plód wielkiego, lecz razem dziwnego geniuszu, tym droższe i miłsze, że prześladowane i nowe, i postanowił podług niego młody jeszcze kształcić mój umysł. Łatwo się domyśleć można, jakie były takiego prowadzenia skutki. — Wziąłem sobie za obowiązek sumienia pogardzać światem i kiedym się już dobrze w tym uprzedzeniu utwierdził, pan Delamarée uznał potrzebę wyjechać ze mną do Warszawy dla z bogacenia mnie niektórymi jeszcze wiadomościami. Nie bez wstrętu udawałem się do tej stolicy biesiadującego wówczas narodu i nie bez żalu opuszczałem po raz pierwszy dom rodziców. — Moja matka, zwyczajnie jak matka, dała mi na drogę własnej roboty woreczek po kryjomu, napelniony złotem zebranych z małej swojej intratki; ojciec mój dał mi tysiąc moralów i ślepe panu Delamarée przykazał posłuszeństwo.

Ułożyliśmy w drodze nowy plan nauk, z którego wypadło, żeby stać na wolnym powietrzu, i dlatego za przybyciem do miasta obraliśmy Krakowskie Przedmieście w miejscu, które dziś oddziela własność domu Tyszkiewiczów<sup>67</sup> od placu koszar kadeckich<sup>68</sup>. Przypadek zdarzył, że w tym samym domu stała pani Łowczykowa, kuzynka ojca mojego, której córka Teodozja tym łatwiej przejmowała uprzedzenia moje, że sama żadnych jeszcze nie miała. Z nią to w częstych naszych po ogródku przechadzkach powstawałem przeciw marnościom światowym, zlorzeczyliśmy próżności, a tymczasem zbierały się kwiaty i uwite przechodziły z rąk do rąk bukiety; nie wiem, co by się było dalej stało

<sup>64</sup>przejsić (...) granice — tu: przekroczyć granice. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>zastanawiać się (daw.) — zatrzymywać się. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*Emila, ledwo co światu wiadome o edukacji dzieło* — poemat dydaktyczny Jeana Jacques'a Rousseau (1712–1778) zatytułowany *Emil, czyli o wychowaniu*, który ukazał się w 1762 r., propagował koncepcję wychowania naturalnego, tj. rozwijania w dziecku naturalnych skłonności, umożliwienie mu swobodnego wzrostu i dojrzewania oraz chronienie jego rozwoju przed zgubnymi wpływami zewnętrznymi. *Emil* rozpoczyna się słowami: „Wszystko jest dobre, co z rąk Stwórcy pochodzi, wszystko pachy się w rękach człowieka”; Rousseau proponował tzw. wychowanie negatywne, odrzucające wszystkie środki mające na celu urabianie dziecka, wdrażanie do realizowania celów i ideałów narzuconych z zewnątrz; dopiero od 12. do 15. roku życia filozof zalecał kształcenie umysłu na bazie nabytych naturalnie doświadczeń i wrażeń, a od 15 do 20. roku, w okresie młodzieńczości, podjęcie kształcenia moralnego. Książka wywołała wzbурzenie z jednej strony, sąd w Paryżu skazał ją na spalanie, z drugiej zaś wybitne osobistości epoki, jak Johann Wolfgang Goethe czy Immanuel Kant, okazali dziełu wiele zainteresowania. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>dom Tyszkiewiczów — pałac Tyszkiewiczów-Potockich w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście 32. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>koszary kadeckie — budynek położony opodal Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie (wówczas stanowiącego gł. siedzibę Szkoły Rycerskiej założonej przez króla Stanisława Augusta, obecnie znajdującego się w obrębie kampusu głównego Uniwersytetu Warszawskiego), wzniesiony w 1781 r. pod kierunkiem majora Stanisława Zawadzkiego, w l. 1777–1795 pełniący urząd architekta wojsk koronnych. [przypis edytorski]

z tej nienawiści, którąśmy oboje czuli w sobie do ludzi, gdyby zwykła rzeczy ziemskich zmiana nie była nas rozłączyła i nie położyła końca uczonej pana Delamarée edukacji.

August III<sup>69</sup> żyć przestał. Już blaskiem korony ozdobił się monarcha znany z osobistych przymiotów swoich<sup>70</sup> i już od granic Podola zbierała się chmura mająca tak świetnie zaburzyć panowanie. Pan stolnik, wujaszek mój, który nie mógł być za królem, a nie chciał być przeciw królowi, obrał środek wyjechania z kraju i nie bez trudności zyskał na moim ojcu pozwolenie wzięcia mnie z sobą. W tej to politycznej wędrownicy zwiedziłem dwory filozofa poety Fryderyka, wytworny Ludwika XV, skromny Ganganellogo papieża i pobożny Marii Teresy. Od tej podróży zaczyna się druga epoka życia mojego.

Wujaszek mój, pan wesoły i hojny, humoru z ojcem moim zupełnie przeciwnego, jednym słowem *optymista*<sup>71</sup>, znalazł wszędzie chętnych dla siebie cudzoziemców i ze mnie Emila zrobił ucznia Adissona. — Berlin kwitnący przemysłem hugenotów, przytulonych wygnańców Francji, właśnie wzrastał wtenczas pod opiekuńczą władzą monarchy, który równie w pokoju, jak na wojnie, zawsze umiał być wielkim<sup>72</sup>. — Tu rzuciłem pierwsze rysy mojego dziennika. W Paryżu zostawił mi był ojciec w puściźnie dobre imię swoje; bo choć jeszcze przydomek dany mu Alcesta trwał w umyśle jego znajomych, tkwiła także w ich pamięci ta jego niczym nieskażona uczciwość i ta szlachetność Polakom wrodzona, która mi do najpierwszych domów ułatwiła wniknięcie. Tam to widziałem wzory tego poluru, tej niezrównanej grzeczności, która same nawet błędy znośnymi czynić umiała, i tam postrzegalem jeszcze to niebezpieczne w nowościach upodobanie, które miało Francję potem w tylu odmiennych ukazać postaciach.

Kochany wuj pozwolił mi nadto widzieć z sobą włoską krainę. Jakież nowe do nauki i uwag znalazłem pole na tej ziemi klasycznej! Jakże do porównania ze stanem dzisiejszego Rzymu dawnej świetności pamiątki i jakie życie wpośród miejsc, gdzie się co krok razem zebrana dwudziestu przeszło wieków spotykać daje obecność!

Spiesznie przejechaliśmy Wiedeń i niewiele nas zastanawiał sławny wówczas Kaunitz<sup>73</sup>, bo nas tęsknota pociągała do ziemi ojczystej, bośmy dążyli do mniej okazałej wprawdzie, lecz milej Warszawy.

Świetny wtenczas zajmował już Polaków widok wypogodzonej stolicy. Ten, który miał Polskę oświecić i przywrócić dla niej wiek dawny Zygmunta, już z tronu ubezpieczonego rozdawał spokojnie zachęcenia i dary. Już się cisnęli koło niego monarchy godni Naruszewicze, Trębeccy i ten na ich czele książę polskich poetów, najwyborniejszych towarzystw ozdoba, który

...Cnej pisania sztuki z dowcipem i gustem  
Dał najpierwsze przykłady pod naszym Augustem.

Śpiesznie zatem postanowiłem odziedziczone po ojcu dobra w ten sposób urządzić, żebym bez utraty majątku mógł swobodnie przesiedzieć w Warszawie. — Poznałem też wkrótce osobę, która dożgonną miała być przyjaciółką moją, poznałem kobietę, która jak była wzorem piękności, tak przymiotami serca i rozumu zrobiła z domu mojego prawdziwe szczęście wyobrażenie. Odtąd całkowicie oddany słodyczom domowego pożywania, wychowaniu dzieci, słodczy nareszcie ówczesnych towarzystw, skwapliwie wymawiałem się od ofiarowanych mi przez króla urzędów, lubo<sup>74</sup> się starałem pełnić zawsze powinność obywatela, chętnym się do dobra publicznego, w czym mogłem, przykładaniem.

<sup>69</sup>August III (1696–1763) — król Polski z dynastii saskiej Wettynów w latach 1733–1763. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>blaskiem korony ozdobił się monarcha znany z osobistych przymiotów — następcą Augusta III został w 1764 r. Stanisław August Poniatowski (1732–1798). [przypis edytorski]

<sup>71</sup>optymista — w oryg. optimista. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>monarchy, który równie w pokoju, jak na wojnie, zawsze umiał być wielkim — Fryderyk II Wielki (1712–1786), z domu Hohenzollernów, król Prus w l. 1740–1786. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Kaunitz, Wenzel Anton von (1711–1794) — austriacki mąż stanu i dyplomata, wywodzący się ze starego czeskiego rodu hrabiowskiego, 1764 r. z rąk cesarskich otrzymał tytuł księcia Rzeszy (Reichsfürst von Kaunitz-Rietberg); kanclerz Austrii w latach 1753–1792, twórca sojuszu Austrii z Francją przeciw Prusom (wojna siedmioletnia 1756–1763), jeden z głównych inspiratorów I rozbioru Polski; piewca absolutyzmu oświeconego, mecenas literatury i sztuki. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

Zwięzłość pisma tego uwalnia mnie wchodzić tą razą w szczegóły owych czasów, które w przeciągu lat piętnastu tak piękną uczyniły Warszawę. Świadczą jeszcze Fawory, ogrody upadające księcia ekspodkomorzego, ruiny Powązek, Górców i Woli, świadczą na koniec Łazienki i inne publiczne pamiątki o świetności epoki, którą zakończył świetniejszy nad wszystko Sejm Czteroletni. Winienem atoli do hołdu uwielbienia przydać głos wdzięczności dla tych czcigodnych mężów, którzy utworzyli Szkołę Rycerską, chlubną jeszcze owych czasów pamiątkę. Tam oba synowie moi odebrali zasady czystego obywatelstwa, którego piękny wkrótce, lubo nader drogi dali przykład!...

Z boleścią serca przystępuję do dalszej życia mego osnowy. Przyszedł dzień okropny, dzień zguby. Stałem i ja, choć nieco już podeszły, w sprawie powszechnej i z chlubą wspominać będę otrzymane w czasie powstania kalectwo. — Lecz jak drogo mnie ten zaszczyt obrony kosztuje! Z upadkiem kraju widziałem, jak upadł starszy syn mój, i jak drugi ledwo się od śmierci obronił. Straciłem także młodszą córkę, a za nimi poszła wkrótce z żalu i matka.

Tę tak okropną i szybko po sobie idące ciosy w czarnej pogrzyły mnie melancholii. Rozporządziłem, jak mogłem, dwoje pozostałych dzieci. August osiadł na Podlasiu, siostra jego wyjechała z mężem na Wołyń; sam zaś z domu Roeslera<sup>75</sup>, gdzie świetnie przeżyłem czasy, przeniósłszy się do dawnego domku mojego przy koszarach kadeckich, mimo częstych próśb dzieci, u których nie wątpię, że by mi dobrze było, zamknąłem się przed ludźmi z dwojgiem wiernych służących i tak całe przetrwałem panowanie pruskie<sup>76</sup>. Od tego czasu, który stanowi nową epokę życia mojego, posiadam przydomek Pustelnika, dany mi z początku nie bez przyczyny od moich sąsiadów, który teraz nosić muszę dla nałogu ludzkiego i który wreszcie przybieram publicznie, chociażem sposób życia raz jeszcze odmienił.

Jeden mnie tylko w moim ustroniu znajomy odwiedzał. Ten wierny przyjaciel donosił mi, co się działo na świecie, i od niego to pierwszego dowiedziałem się o ważnej zmianie, która sprowadzić miała owe sceny polityczne, jakich przez lat 6 byliśmy niedawno świadkami. Wyszedłem znowu na świat, a raczej na miasto. Zacząłem do dawnych powracać znajomości i nawet zawierać nowe; wszystkim zaś tym chętniej się udzielać, żem się był w domku moim nieco długo zasiedział. — Bawiła mnie, więcej powiem, zajmowała, ta powszechna żądza znaczenia w nowym rzeczy porządku, i lubom<sup>77</sup> się walecznie bronił, a raczej wiek mój bronił się walecznie, od próżności urzędowania, zawsze jednak cierpiałem, żem nigdy nic nie znaczył, i że tak naturalnie stosować się do mnie mogła owa bajeczka o pewnym starcu w trzech słowach zawarta<sup>78</sup>, a której natrętne wyrazy coraz się głośniejsz w moich obijały uszach.

<sup>75</sup>dom Roeslera — kamienica Roeslera i Hurtiga przy ulicy Krakowskie Przedmieście 79 w Warszawie, wzniesiona l. 1784–1785 na dziedzińcu stojącego przy ul. Senatorskiej pałacu Małachowskich, z którym budynek był połączony przez oficyny; projekt obiektu wykonał Szymon Bogumił Zuga; kamienica stanowiła nowoczesny trzypiętrowy dom handlowo-mieszkalny ze specjalnie zaprojektowanymi witrynami wystawowymi na parterze oraz apartamentami właścicieli (byli to kupcy z Czech i Moraw, Jan Michał Roesler, Franciszek Leopold Roesler i Gaspar Hurtig), a także mieszkaniami czynszowymi na piętrach. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>panowanie pruskie — chodzi tu o okres od III rozbioru Polski, kiedy po upadku powstania kościuszkowskiego 24 października 1795 r. Warszawa przypadła w udziale Prusom, do 1807 roku, kiedy Napoleon ustanowił Księstwo Warszawskie na mocy traktatu w Tylży. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>lubom się bronił — choć się bronilem. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>bajeczka o pewnym starcu w trzech słowach zawarta — *Er lebte, nahm ein Weib, und starb* (niem: Żył, ożenił się i umarł), Gellert w bajkach i przypowieściach. [przypis autorski]



O! Jakże ci podziękować mam, Pustelniku Paryski, dobrodzieju mój! Miałem i ja podobny do twego, od lat czterdziestu kilku prowadzony dziennik. Tyś mi wskazał jego i moje przeznaczenie, tyś wzory udzielił naśladowania godne, bo sam spomiędzy pisarzy jedną z tobą idących drogą łączysz te wszystkie przymioty, które zebrani Czytelnicy raczyli mi przepisać na swoim ogólnym posiedzeniu. — Późno, to prawda, wzięłem się do pracy, ale z tego względu nie mamy sobie nic do wyrzucenia oba; i abym tylko w trudnej sztuce twojej jakikolwiek zrobił postęp, mogę lepiej użyć reszty życia, jak kiedy pod słodkim panowaniem Monarchy, który nam wszelkich swobód użycza, poświęcę ją na usługi tych, których On godnymi uznał Swojej Wysokiej Opieki.

## Loteria

Felieton nr 5, z 1 maja 1816 roku.

Spes incerta futuri.

Vergilius, Aeneida VIII, 580

Nadzieja niepewna przyszłości.

Że każdy człowiek, który nie jest chory i nie zmartwiony, więcej trzyma<sup>79</sup> o swoim dobrym przeznaczeniu, aniżeli może trzymać by powinien, dowodem jest pomyślny powszechnie obrót wszystkich loterii. Nie tyle się udają zaręczenia<sup>80</sup> morskie, ogniowe towarzystwa<sup>81</sup>, bo nie każdy chce widzieć podobieństwo nieszczęścia, bo rzadko kto myśli o mogącym go spotkać złym losie.

Widzieliśmy w różnych czasach świątłych obrońców loterii, lecz widzieliśmy także równie świątłych i gorliwych jej przeciwników. Miałaby<sup>82</sup> loteria, jak wiele innych rzeczy, swoją razem<sup>83</sup> dobrą i złą stronę? Tak przynajmniej wnosić należy z przykładu sławnego pana Mercier<sup>84</sup>, który ją potępiał jako filozof, a sam potem jako polityk radził jej zaprowadzenie.

Wielkim niezawodnie dla towarzystwa ludzkiego dobrodziejstwem jest loteria w tych wszystkich zawodach, gdzie do zbiegu różnych niebezpieczeństw łączy się potrzeba niepospolitych zdolności; to jest, gdzie dobre o sobie i szczęściu swoim rozumienie powinno w młodym umyśle wzniecać zapal, bez którego nie byłoby ani wielkich czynów, ani sztuk pięknych. W tym wzięciu mówca, poeta, wojownik, żeglarz, kiedy przychodzi stan obierać, gra w loterię, która go ma chlubną sławą uwieńczyć albowi też wieczną okryć niepamięcią.

Przechodząc od tych wysokich wyobrażeń loterii do znaczenia, w jakim zwykle bywa braną, widzimy loterię pod postacią dobrowolnej ofiary, użyteczną potrzebie krajowej. U nas, za panowania Stanisława Augusta<sup>85</sup>, wprowadzoną była loteria liczbowa, czyli genueńska<sup>86</sup>, a klasyczną poznaliśmy dopiero za rządu pruskiego<sup>87</sup>. Byłoby tu zbyt długo wyliczać sposoby, do jakich brały się zagraniczne rządy celem powiększenia dochodu

Los, Gra, Obyczaje

<sup>79</sup>trzymać o czymś więcej — być o czymś bardziej przekonany. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>zaręczenie — tu: ubezpieczenie. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>towarzystwo ogniowe — tu: straż pożarna. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>miałaby (daw.) — konstrukcja z partykułą *-że-*, skróconą do *-ż-*; znaczenie: czyżby miała. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>razem (daw.) — zarazem, zarówno. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>Mercier, Louis-Sébastien (1740–1814) — fr. pisarz oświeceniowy; autor powieści, dramatów, esejów filozoficznych; krytyk literacki i dziennikarz. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>Stanisław II August (1732–1798) — urodzony jako Stanisław Antoni Poniatowski; król Polski w latach 1764–1795, ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>loteria liczbowa, czyli genueńska — pierwsze jej ciągnięcie w Warszawie było dnia 1 marca 1769. Zaprowadził ją genueńczyk Gibelli. Po nim objął dzierżawę tej loterii Perazzo, później Firpo, potem Bokardo, dalej Blank z Tepperem, a w końcu Skarb ją odebrał na siebie. [przypis autorski]

<sup>87</sup>za rządu pruskiego — chodzi o okres od III rozbioru Polski, kiedy po upadku powstania kościuszkowskiego 24 października 1795 r. Warszawa przypadła w udziale Prusom, do 1807 roku, kiedy Napoleon ustanowił Księstwo Warszawskie na mocy traktatu w Tylży. [przypis edytorski]

z loterii. Mam jeszcze z roku 1770 ciekawy dokument *tontyny*<sup>88</sup>, tak zwanej od imienia wynalazcy loterii, czyli pożyczki do skarbu francuskiego, przez którą procenta każdego zmarłego akcjonisty spadały na jego towarzyszków w miarę stawki, aż do ostatniego, z którym umarzał się razem i kapitał. Ten rodzaj losowej sukcesji wielką miał wziętość w kraju, w którym rychła zmiana okoliczności wkrótce też i tontynę w zapomnienie podała.

Chciał jeszcze starodawny zwyczaj mieć loterię w pomoc zabawie. Ludwik XIV, monarcha wspaniały w rozrywkach nawet, dał świetny w tym rodzaju przykład okazałości. — „Wkrótce — (słowa są Woltera) — po ślubie Księcia Pana — (wnuka Kondeusza Wielkiego) — nakazał Monarcha zabawkę, do której kardynał Mazarini dał myśl pierwszą w roku 1646. Urządzono w Marly na pokojach królewskich cztery sklepy napełnione czym tylko mógł ustroić bogaty i wytworny przemysł Paryża. Te cztery sklepy, ozdobione przepysznymi wystawami, wyobrażały cztery pory roku. W pierwszym znajdował się syn królewski z Panią de Mortemar, w drugim młody Książę z Panią de Maintenon, w trzecim Książę du Maine z Panią de Thiange, w czwartym nareszcie Księżna młoda z Księżną de Chevreuse. Osoby na tę zabawę zaproszone wygrywały losem kosztowne klejnoty znajdujące się w sklepach, a tak rozdawał podarunki Król swoim poddanym w sposobie sobie godnym. Loteria kardynała Mazariniego mniej była szykowną i mniej okazałą. Znano takie loterie za dawnych cesarzów rzymskich, lecz żaden z nich do tego przepychu nie łączył wytwornej grzeczności Ludwika”.

Gdy modą naówczas było, nie tylko w kraju, ale nawet za granicą, naśladować najmniejsze postęпки Monarchy tego, zwyczaj grania w loterię stał się wkrótce powszechnym w Europie. Stąd loterie rodzinne w czasie kolędy, stąd antraktowe we Włoszech, czyli tak zwane *czekino*, rozkosz na długie wieczory niektórych warszawianów.

Lecz kiedy ci, którzy o potrzebach kraju radzić muszą, myśleli tylko, jak podatki nakładać na głowy do gry chętne, inni tylko jak się bawić lub rozśmieszać; w takim razie wymyślić loterię, która by grającemu dawała nadzieję bardzo do pewności zbliżoną i przyjemną mu rozrywkę czyniła, i w tym jeszcze wszystkim znajdować kazała dobry uczynek: taką jednym słowem loterię, jaka była ciągniona u nas na ubogich i przyniosła niemało znaczącą sumę 11600 złotych, wymyślić mogły te tylko dostojne osoby, które zwykły

I w świętym celu łączyć pożytek z słodyczą.

Znakomite stolicy tutejszej damy, nieznużone zbieraniem jałmużn w ostatnich dniach postu, w samej zabawie znalazły dla nieszczęśliwych nowe źródło wsparcia i zniewoliły ubiegającą się do pięknych celów publiczność, że dopełniła zamiaru, który ich szlachetne uwieńczył chęci. Niesiono dary (po większej części znacznej wartości), dary mające składać fanty loterii, z tak dobroczynną hojnością i uprzedzaniem się tak skwapliwym, że liczba oznaczona fantów w dniach niewiele uzupełnioną została.

Należało mi, jako ciekawemu, śpieszyć się po bilety, które z niesłychaną szybkością wykupione zostały; należało przy tym dążyć wcześniej do miejsca ciągnięcia, aby znaleźć łatwe wnijsięcie, a razem i stanowisko dogodne do uwag mogących się nastęrczyć: jakoż o wpół do szóstej wieczorem jużem się znajdował na salach reductowych z Panem Iniarskim, moim sąsiadem z koszar kadeckich<sup>89</sup>.

Mieliśmy pół godziny czasu<sup>90</sup> obejrzeć, co było ciekawszego. Na dziesięciu stolikach w linii przez dwie sale, na wzniesionej galerii ustawionych, rozłożone zostały fanty w sposobie pełnym wdzięku i okazałości. Miłym był ten obraz dobroczynnego przepychu, gdzie złoto i kunszta, zbyt kowi dotąd służące, ubóstwu niosły ofiarę; a gust, ta najpiękniejsza wszystkiego ozdoba, ręką pici pięknej wszędzie rozniesiony, podwoił jeszcze przyjemność miłego już przez się widoku.

<sup>88</sup>*tontyna* (fr. *tontine*) — rodzaj ubezpieczeniowej renty dożywotniej, nazwa pochodzi od nazwiska XVII-wiecznego bankiera Lorenzo de Tonti, który promował specyficzną formę ubezpieczenia na życie wypłacanego w rentach; gwarancja oparta jest na systemie towarzystw ubezpieczeń wzajemnych. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*koszary kadeckie* — budynek położony opodal Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie (wówczas stanowiącego gł. siedzibę Szkoły Rycerskiej założonej przez króla Stanisława Augusta, obecnie znajdującego się w obrębie kampusu głównego Uniwersytetu Warszawskiego), wzniesiony w 1781 r. pod kierunkiem majora Stanisława Zawadzkiego, w l. 1777–1795 pełniącego urząd architekta wojsk koronnych. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*pół godziny czasu* — pleonazm; dziś tylko pół godziny. [przypis edytorski]

Stoliki podobne do dziesięciu wytwornych sklepów, ubrane w sztambuchy, obrazy, kryształowe koszyki, zegarki, szpady, wedźwody, srebrne naczynia i porcelanę podwajały się w lustrach im odpowiadających, pod którymi kosztowne gobeliny, ścianę całkowicie zakrywające, za dno służyły całemu obrazowi. Na dopełnienie świetności ustawiono pomiędzy stolikami lampy w półsferach i globach, a wierzchnią część widoku łączyły wazon, wieńce i kosze z naturalnymi kwiatami, i tym sposobem składały ogniwa jednego łańcucha, który się od końca do końca przez dwie sale rozciągał.

Na szczęście nasze spotkaliśmy pana Soliniego. Znajomość bardzo pożyteczna dla wielu nowin i ciekawości, którymi się zwykle opatruje. Pan Solini nauczył nas, że fanty dostały się losem i w równych częściach każdemu stolikowi, że te ostatnie podzielono lossem także pomiędzy damy, i że nareszcie świetne ich grono widzieliśmy dlatego zielonymi przepaskami ozdobne i jednakowo w bieli ubrane, żeby nie tylko dobrą grającym zapowiadać nadzieję, lecz razem, aby tę różnofarbną fantów mieszaninę przerwać gustowną prostotą. Bylibyśmy się jeszcze od pana Soliniego dalszych o nieskończonym porządku (co było istotną prawdą) dowiedzieli rzeczy, ale dano znak zaczęcia i damy porządkiem miejsca zajęły.

Snadniej<sup>91</sup> było postrzegać niż opisać wzory tak powszechnego na twarzach, a w szczególności tak rozmaitego zajęcia. Przed każdym stolikiem położono numery, które u każdego z nich wyciągnięte być miały, lecz tłumy ciekawych, według wychowania lub stanu, zbierały się naprzeciw rzeczy najbardziej lubionych. Skąpcy chwyтали oczyma to sztucce, to różne srebrne i złote naczynia; łakomcy to słoiki z konfiturami, to pudła cukrem napełnione; uczeni wzrok nieśli za książkami; przyjaciele sztuk pięknych spoglądali na obrazy; kochankowie na różne pamiątki, na których znajdowali cyfry kochanek. Pomiedzy wojskowymi, których największa ciżba dała się widzieć około burki księcia Poniatowskiego, spostrzegłem towarzysza broni, niedawno świetnymi okrytego laury<sup>92</sup>, któremu chlubijszym nad wszystkie skarby zdawało się posiadać tę drogą pamiątkę trudów Bohatera i Wodza. Życzenia (pokazało się: niepróżne), jakie niosłem naówczas, aby ten szacowny upominek dostał się w najgodniejsze, to jest w jego ręce, przerwały dalszy ciąg uwag moich. Wkrótce też rozpoczęło się losowanie.

Proszę wyobrazić<sup>93</sup> ruch, jaki koniecznie sprawić musiały głosy dziesięciu razem objawień fortuny; proszę przy tym wystawić sobie zawody tych ludzi, którzy nie zwykli na małym przestawać. — Tamten śpieszy z swoim numerem, aby usłyszał, że przegrał<sup>94</sup>; ten wygrywa, czego nie żądał, co mu nawet mieć nie wypada; i trzeba przyznać, że te nieporozumienia losu nie były częścią widowiska najmniej bawiącą, i że owszem, śmiesznie zdawało się widzieć prokuratora wygrywającego kornety<sup>95</sup>, panienkę pistolety albo brzytwy; wojskowego otrzymującego damskie nowe trzewiki, a podeszłą<sup>96</sup> babunię, która wygrywała kompas albo szablę turecką.

Powoli sklepy zaczęły się obnażać z najpiękniejszych ozdób swoich, a sale natomiast wystawiały widok jakoby rabunku. Jaki taki niósł w ręku otrzymaną zdobycz i tę starał się uwieść do domu. Największa część, jak to zwykle bywa, niekontenta z przeznaczenia, szukała na miejscu zaraz jakiej zyskowej zamiany; inni najkosztowniejsze nawet sprzęty zwracali po wygraniu do kantoru, aby w dniu licytacji umówionej na korzyść ubogich raz jeszcze spieniężonymi być mogły.

Jeśli jaka zabawa przyjemne w pamięci zostawia wrażenie, to zapewne ta, która pozwalała rozkosz zmysłów z rozkoszą serca połączyć. Piękność celu i zachwycenie sprawione dla otrzymania pożądanego wsparcia przypominały mi, odchodzącemu z tej loterii, owe słowa Cicerona: *Homines ad Deos nulla re propius accedunt, quam salutem hominibus dando* (Cicero, *Oratio pro Ligario*, 12: „Wtenczas prawdziwie ludzie zbliżają się do Bóstwa, kiedy niosą ratunek bliźniemu”).

Powróciwszy do siebie, raz jeszcze przeszedłem w myśli doznane na tym wieczorze przyjemne uczucia i nie przypominam sobie, abym od lat kilkunastu znalazł słodsze kie-

<sup>91</sup>snadniej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>świetnymi okrytego laury — dziś N lm: laurami. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>Proszę wyobrazić ruch — dziś: proszę wyobrazić sobie. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>śpieszy z swoim numerem, aby usłyszał, że przegrał — połowa była przegrywających. [przypis autorski]

<sup>95</sup>kornet — rodzaj damskiego nakrycia głowy; kapelus z rogami (stąd nazwa). [przypis edytorski]

<sup>96</sup>podeszły (daw.) — dziś: w podeszłym wieku. [przypis edytorski]

dy czasu przepędzenie. Mamże<sup>97</sup> i to powiedzieć, że z dwóch, które trzymałem, losów oba były szczęśliwe? Wygrałem bowiem perspektywę właśnie do oczu moich i flakonik z kroplami wzmacniającymi, które doktor pozwolił zażywać na cukrze.

## Bielany

Felieton nr 7, z 5 czerwca 1816 roku.

*W borze królewskim Bielany jest klasztor i kościół oo. kamedułów, od<sup>98</sup> Władysława IV<sup>99</sup>, dopełniającego ślub podczas wojny uczyniony, fundowane, gruntem, młynem Rudą i wsią Pulkowem nadane, a od Jana Kazimierza<sup>100</sup> bardziej zbożacone.*

Wyrwicz, Geografia powszechna<sup>101</sup>

Miłym jest zawsze Polakowi wspomnienie dawnych pamiątek, tych zwłaszcza, które chwałę jego przodków stanowią lub też znamionują rzetelną ich ku ojczyźnie miłość. Pomiedzy takimi pamiątkami większe jeszcze do naszego przywiązania mają prawo pamiątki religii, tej religii ojców naszych, która każe płakać nad grobem swoich nieprzyjaciół, która wlewa pociechę w duszę rozpaczającego i wtenczas jeszcze opiekuje się człowiekiem, kiedy on po zgasłym życiu został zapomniany od społeczeństwa ludzkiego. — Z tych względów nie będzie od rzeczy, gdy uwagi, jakie tą razą nastęczył mi spacer bielański, poprzedzę krótką wiadomością o założeniu kościoła bielańskiego i w ogólności o zaprowadzeniu zakonu oo. kamedułów. — Wreszcie, jako Pustelnik, znać winienem historię braci pustelników i nie być skąpym w jej udzieleniu, chociaż nawet reguła moja różni się od reguły szanownego ojców bielańskich patriarchy.

Św. Romuald<sup>102</sup> Kassyneński jest głową zakonu ojców kamedułów. Sprzykrzywszy sobie sukienkę św. Benedykta, a bardziej w zamiarze przytulenia na łono religii nieszczęśliwych, którzy sobie życie światowe znienawidzili, osiadł na puszczy<sup>103</sup> i założył zakon ojców pustelników. Pierwsze takie zgromadzenie zebrało się w roku 1012 pod samą Florencją we Włoszech i (*a Campo Maldulo*) od pola księcia Maldulskiego, jako mieszkańcy puszczy do tegoż pola przytykającej, kamaldułami czyli<sup>104</sup> kamedułami nazwani zostali.

W dzisiejszym Królestwie Polskim pięć jest klasztorów tego zakonu. W *Bieniszewie* ku Poznaniowi jeden, drugi pod *Staszowem* w Województwie Sandomierskim, trzeci niedaleko stamtąd pod *Pińczowem*, czwarty na *Bielanach* pod *Krakowem*, na wzniosłej górze okazałe zbudowany (klasztor *Wigry* wyniesiony został na katedrę biskupią) i na-

<sup>97</sup>*mamże* (daw.) — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy mam, czyż mam. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*od* (daw.) — przez. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>Władysław IV Waza (1595–1648) — syn Zygmunta III Wazy i Anny Habsburżanki, król Polski w latach 1632–1648. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>Jan II Kazimierz Waza (1609–1672) — król Polski i wielki książę litewski w latach 1648–1668, syn króla Polski i Szwecji Zygmunta III Wazy i Konstancji Habsburżanki, arcyksiężniczki austriackiej, przyrodni brat Władysława IV Wazy. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>Wyrwicz, *Geografia* — Karol Wyrwicz (1717–1793), polski geograf, historyk, publicysta, kaznodzieja i jezuita, 1767 roku został rektorem jezuickiego Collegium Nobilium w Warszawie; autor dzieła *Geografia powszechna czasów teraźniejszych albo opisanie krótkie krajów całego świata... Z najświetniejszych wiadomości krajopisarzów i wędrowników zebrana ku pożytkowi młodzi narodowej... wydana* (Warszawa 1770, nast. 1773), z którego pochodzi cyt. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>Romuald (ok. 951–1027) — Romuald z Camaldoli, święty kościoła katolickiego, włoski mnich, założyciel zakonu kamedułów; w 972 r. wstąpił do benedyktyńskiego klasztoru św. Apolinarego, w 975 r. podjął życie eremity, do r. 978 kształcił się w Saint-Michel de Cuxa u opata Geryna, kształtując własną regułę; przydane mu miano *Romuald Kassyneński* pochodzi od nazwy Monte Cassino, gdzie przez jakiś czas przebywał wraz z dwoma innymi pustelnikami, Marynem i Janem Morosini; na prośbę cesarza Ottona III Romuald przeniósł się do Rawenny, gdzie został opatem, ponieważ jednak mnisi z klasztoru św. Apolinarego nie chcieli dostosować się do surowych reguł Romualda, opuścił klasztor w 999 i powrócił na Monte Cassino; przez jakiś czas potem wędrował, by ostatecznie osiąść w Camadloli; w 1027 przeniósł się w celu oddania się kontemplacji do Val di Castro, gdzie zmarł 19 czerwca. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>*puszcza* (daw.) — miejsce puste, bezludne. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*czyli* (daw.) — czy też. [przypis edytorski]

reszcie piąty na *Bielanach* pod samą *Warszawą*, założony, jakżeśmy powyżej widzieli, od<sup>105</sup> Władysława IV króla polskiego.

Jan Kazimierz, który fundusze księży kamedułów warszawskich pomnożył przydaniem do Pólkowa dóbr Nieporęta z przyległościami, będącymi za Pragą o trzy mile od Warszawy, dał zgromadzeniu tych ojców możliwość wymurowania pięknego, jaki dziś widzimy, kościoła na miejscu, gdzie był przedtem drewniany. Nie dość na tym; przyłożył się do zabudowania klasztoru w sposobie szczególnym i godnym wspomnienia.

Gdy reguła księży kamedułów w przepisach życia pustelniczego nakazuje, aby każdy duchowny miał swój oddzielny domek, najmniej 10 kroków od innych odległy, przeto Jan Kazimierz kazał jeden taki oddzielny dla siebie wystawić i tam często lato przepędzał, zachęcając możniejszych dworu swojego panów, aby go w ustronnym i niewinnym naśladowali życiu. Tym sposobem stanęły proste, lecz pełne gustu włoskim kształtem domy, i tym sposobem na ruinach starego wznosił się klasztor nowy i piękny. Na przedniej części każdego domku są herby fundatorów, z których połowę pobudowali prymasowie, biskupi, prałaci, drugą panowie świeccy, a mianowicie Radziwiłłowie, Krasińscy, Ossolińscy, Szembekowie i Pacowie, z których ostatnich jeden, piękny jeszcze w Pożajściu nad Niemnem wystawił klasztor tegoż zakonu.

August II przyłożył się do uposażenia księży kamedułów warszawskich podarowaniem będącego na *Bielanach* królewskiego pałacu, z którego zebrany materiał użyli na zabudowanie skromnego, jakie mają, gospodarstwa.

Fundusze dawne księży bielańskich upadły teraz zupełnie. Dobra Nieporęta dostały się w posiadłość Prazmowski (dziś należą do Stanisława hrabi Potockiego<sup>106</sup>), Pólków otrzymał marszałek sejmowy Poniński<sup>107</sup>, wszystko zaś za uchwałami sejmowymi po szczupłym wynagrodzeniu, które wreszcie rząd pruski na siebie odebrał.

Ktokolwiek w spacerze bielańskim chce słodkie znaleźć przepędzenie czasu, niech sobie letnią porą obierze poranek dnia pogodnego, a niezawodnie natchnięty będzie tym rozrzuwającym dumaniem, które Montaigne<sup>108</sup> nazywa *posępną rozkoszą*. — Z jednej strony Wisła toczy z wolna w głębokich nurtach ciche wody; z drugiej głuchy szelest puszczy niekiedy tylko przerywany jest odgłosem dzwonu lub śpiewem hymnów do Nieba się wznoszących. Co za spokojność! I jak to poważne milczenie zdolne jest pogodzić samego z sobą człowieka! O bodajby ten, któremu namiętność gwałtowna doradza podnieść samobójczą na siebie rękę, poszedł wprzód oddać się tam lubej samotności i chciał wniść w siebie samego! A jeśli odebrane natenczas wrażenia nie zamkną mu ust złorzeczących, niech wieczorem, na wzniosłym brzegu rzeki podniesie wzrok ku niebu, niech spojrzy, w jakim milczeniu ciała niebieskie, przebiegając od wieków niezmierne swe okręgi, pełnią najwyższą wolę Stwórcy swojego; a dopiero, gdy się tym wielkim prawdziwie nasyci widokiem, niech wtenczas zwróci dłoń na siebie i burzy, jeśli może, porządek natury!

Ta cisza, to głuche milczenie puszczy bielańskiej zamienia się około Zielonych Świątek w scenę bardzo wesołą i najczęściej pełną zgiełku. Mówiłby kto, że licznie przez dwa dni zebrani na odpust warszawianie chcą ojcom bielańskim całoroczną nagrodzić samotność i uradować ich widokiem światowego przepychu. Kobiety szczególnie, którym przez cały

Król, Pobożność, Obyczaje

Samobójstwo, Natura

Święto

<sup>105</sup>od (daw.) — przez. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>Potocki, Stanisława (1782–1831) — hrabia, siódme dziecko, a drugi syn Szczęsnego Potockiego i Józefiny Amalii Mniszech; w 1793 r. oddany na służbę do armii rosyjskiej; w 1805 r. w bitwie pod Austerlitz był adiutantem carewicza Konstantego; w czasie kampanii antynapoleońskiej w 1814 r. u boku cara Aleksandra I brał udział w bitwach pod Brienne-le-Château i pod Arcis-sur-Aube oraz w zdobyciu Paryża; w 1817 r. został generałem-adiutantem Aleksandra I, w 1822 r. odszedł ze służby z prawem noszenia mundurów, w 1828 r. został tajnym radcą i mistrzem ceremonii na dworze Królestwa Polskiego. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Poniński, Adam (1732–1798) — marszałek sejmów rozbiorowych w l. 1773–1775 oraz podskarbi wielki koronny od 1775 r.; pochodził z rodu szlacheckiego herbu Łódzia, książę od 1774 r., przeor polskiego przeoratu Zakonu Kawalerów Maltańskich, członek loży Parfait Silence, starosta rzycki i babimojski, miłośnik gry w karty i hazardzista; jako jeden z przywódców konfederacji radomskiej w Wielkopolsce czerpał wielkie zyski z ogłaszanych w jej imieniu nieuczciwych wyroków sądowych; konsyliarz Rady Nieustającej od 1776 r., zajmował się grabieżą majątku rozwiązanego zakonu jezuitów przeznaczonego na działanie Komisji Edukacji Narodowej (wszedł na sejmie rozbiorowym w skład ustanowionej dla likwidacji majątku pojezuickiego Komisji Rozdawniczej Koronnej); był płatnym agentem ambasady rosyjskiej, ściśle współpracującym z rosyjskimi dyplomatami, Nikolajem Repninem i Otto Magnusem von Stackelbergiem; z tego powodu 1 września 1790 r. został skazany przez Sejm Czteroletni na wygnanie i pozbawienie wszystkich tytułów; wyrok uchylono 13 maja 1793 r. konfederacja targowicka. Synem marszałka i Józefy Lubomirskiej był książę Adam Poniński (1758/59–1816), poseł na sejm grodzieński, kawaler orderu Virtuti Militari, uczestnik wojny polsko-rosyjskiej 1792 i insurekcji ko-

rok nie wolno jest przestąpić progów świątyni bielańskiej, tłumem się cisną w te święte ustronia pobożności.

Za panowania Stanisława Augusta<sup>109</sup>, w czasie pokoju i powszechnej swobody przepych ekwipażów idących na Bielany posunięty był do tego stopnia wytworności, że bardzo dochodził, jeśli nie w liczbie, to przynajmniej w gęście, znaną w Paryżu przejażdżkę do Longchamp. Król, znakomitsi dworzanie i panowie poważni jechali z damami w otwartych pojazdach; młodzież na dzielnych koniach otaczała powozy. Był wtedy czas taki dla mnie, że sobie spacer bielański miałem za przedmiot najważniejszy. Ileż to przyjemnych strawiłem chwil, sposobiąc mój pojazd do świetnego w orszaku pokazania się! Ileż w jego ofiarowaniu uśmiechających się wyobrażeń, ile nadziei pochlebnych i drogich nagród od tej płci pięknej, dla której tak jest miło wszystko poświęcać! Dziś jadę tylko na usilne nalegania przyjaźni, rzadko dla zwyczaju, a najczęściej udaję się do hrabiny Solini, której przepyszny ganek, jedyny do tego rodzaju widowiska, całą przeciągającą Warszawę daje widzieć wzdłuż Freta ulicy.

Do niej tedy, niepewny zwłaszcza pogody, wybrałem się tą razą<sup>110</sup> około piątej z południa, gdy na samym wsiadaniu odbieram list od hrabiny Kazańskiej z prośbą, abym jej na Bielany towarzyszył. Dama ta, nieświadoma Warszawy, znajoma mi tylko z listów mojej córki, której jest sąsiadką na Wołyniu, niemniej jednak zaszczyca Pustelnika całym zaufaniem swoim. Dlatego też myślałem tylko, jak się wymówić, gdy nadjechał zięć pani Kazańskiej, marszałek powiatu N..., i prawie gwałtem zawiózł mię do siebie na ulicę Rymarską. Dość obszerny dziedziniec Hotelu Zielińskich pełen był pojazdów. Że tylko na mnie czekano, siadamy natychmiast, jednak nie bez wielkich ceremonii. Trwała sprzeczka dobre pół godziny, kto nie siądzie na pierwszym miejscu w poczwórnej karecie. Nareszcie, po żywych zakłęciach i oświadczeniach, hrabina odjechała w wielkiej landarze, z kilku matronami wieku swojego, pannom służącym oddano remizę, pan marszałek z ciotecznym bratem żony swojej zabrał się pocztą, dwie dryndulki powiozły dworskich hrabiny, a ja, co miałem jechać z panem marszałkiem, zostawszy dnia tego guwernerem młodych synów jego, siadłem z nimi do koczki zaprzężonego w pięć koni ukraińskich, których dzielność dała mi się wkrótce we znaki.

Ogromna kawalkada nasza ściągnęła zrazu na siebie oczy wszystkich przechodzących; lecz niebawnie<sup>111</sup>, dojechawszy dziedzińca Krasieńskich, zniknęliśmy w większej, bo powszechnej kawalkadzie i sznurem niejako ciągnąc przez ulicę Długą, Freta, Nowe-Miasto i Zakroczymską, przebyliśmy tę część stolicy w porządku jak gdyby tryumfalnym. Rozumiałem<sup>112</sup>, że młodzi chłopcy wyskoczą mi z pojazdu, przejęci radością, widząc po oknach świetne i trzy razy prawie liczniejsze grono kobiet przypatrujących się ekwipażom, aniżeli to, które było w powozach, wzajemnie widokiem okien zajęte. Tłumne tych dzieci uczucia zostawiły mi samemu sobie, i pozwoliły porównywać z obecnym stan dawny niektórych moich znajomych. Niejeden, który w młodości skromnie szedł z laseczką, dziś w bogatym nadymał się koczku, niejeden przeciwnie, który przedtem pysznił się zbytkiem, pokornie teraz na piechotę wędrował, tę przynajmniej odnosząc korzyść z nowego położenia, że zyskał siły i humor może weselszy po swojej przechadzce. — Jedną jeszcze uwagę dobrze jest uczynić, że wesołość na twarzach jadącej publiczności malowała się w stosunku do ubóstwa pojazdów; że osoby, które siedziały w bogatych ekwipażach, z małym bardzo wyjątkiem, miały twarze znudzone i poziewające; wesołość najżywsza jechała na wózkach łożą opłatanych i strojnych w brzezinę; a średni udział dobrego humoru otrzymali ci pracowici i przemyślni kupcy, którzy w zyskach tygodniowych, i nie tamując bynajmniej biegu fortunie, znaleźli kilka czerwonych złotych zbywających, aby ich użyć swobodnie na najęcie furmana.

ściuszkowskiej, uczestnik bitwy pod Raclawicami i pod Szczekocinem, generał wojsk polskich, fundator pułku podczas powstania. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>Montaigne, Michel de (1533–1592) — francuski filozof i pisarz epoki renesansu, humanista; uważany za twórcę eseju jako gatunku literackiego (*Próby*). [przypis edytorski]

<sup>109</sup>Stanisław II August (1732–1798) — urodzony jako Stanisław Antoni Poniatowski; ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów, król Polski w latach 1764–1795. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>tą razą — dziś: tym razem. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>niebawnie — niebawem; wkrótce. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>rozumiałem — tu: miałem wrażenie, myślałem. [przypis edytorski]

Tymi i tym podobnymi myślami niedługo bawić się mogłem; bo zaledwie minęliśmy rogatki, stangret, rozpuściwszy bicz i lejce, prawie pędem szalonego poczał biec z nami. Na próżno wołałem na niego, aby jechał z wolna, i na próżno prosiłem młodych kawalerów, aby mu przykazali nie lecieć: jakaś ambicja ujęła go, że wszystkich wyprzedzał. Rozumiałem, że mię już noszą po powietrzu, a na moście za Marymontem jużem chciał robić testament. Szczęściem, dostaliśmy się przecie do lasu, gdzieśmy koniecznie zwolnić musieli. Natomiast spotkał nas deszcz nawałny i przemokłem do nitki, bo mimo władzy, którą miałem, mentora, nie zaraz podniesiony został koc, dlatego że ciekawi towarzysze moi nie chcieli ani jednej stracić z oczu zaprzęgi. — Stawamy<sup>113</sup> nareszcie, a w dziesięć minut stawa<sup>114</sup> za nami hrabina.

Cała kompania idzie najprzód do kościoła: potem, obszedłszy brzeg Wisły i niektóre namioty pięknie przystrojone, chroni się przed nową nawałnicą do *kantyny Poarięgo*. Nie było osoby pomiędzy nami, która by nie miała powodu jakiego do nieukontentowania. Hrabina, odjeżdżając, zapomniała wziąć kluczyka od szkatuły i była w obawie o pieniądze. Cioteczny brat żony pana marszałka dąsał się w kącie, że z łaski szwagra utracił widok piękności, która mu była w oczy wpadła. Pan marszałek, słysząc może zbyt wesołą rozmowę niektórych paniczów obok zaraz cieszących się nad ponczem, miał strach o synów, lękając się zgorzenia. W takich okolicznościach jedna z matron towarzyszących hrabinie, pyta mnie, czy nie ma nic więcej do widzenia. Odpowiedziałem, żeśmy już wszystko widzieli. W istocie ta dama, licząc tysiąc z górą ekwipażów skwapliwie na Bielany dążących, rozumiała, że przedmiot ciekawości nadzwyczajny być musi. Po krótkim przeto zadziwieniu uznaje, że nic lepszego uczynić nie można, jako gdy powrócimy bez dalszej zwłoki na ulicę Rymarską. Powszechna radość zajaśniała na twarzach po tak zbawiennej uwadze. Wszyscyśmy<sup>115</sup> się rzucili do powozów nawet z większą jak na wyjeździe skwapliwością.

Nie chciałem już być przewodnikiem młodych synów pana marszałka i władzę moję złożywszy w ręce naturalnego opiekuna ich, ojca, patrzyłem tylko, żeby nie sięść do koczka. Szczęściem panny służące umówiły się z dworskimi hrabiny, żeby widzieć fajerwerk na wodzie i popłynąwszy batem do Warszawy, zostawiły wolną remizę. Siadłem więc do niej z jakimś podstolicem, który także do towarzystwa hrabiny należał i już zaczynałem kosztować przyjemności jazdy zgodnej z przepisami policji i rozsądku, gdy los dziwaczny jak gdyby na ukaranie, żem się tak łatwo dał powodować, nowy mi zgotował przypadek. Pod samą górą przy wiatrakach marymonckich zawięźliśmy w piasku; zaciągnęły się konie i nie chciały z miejsca ustąpić. Jeśli to prawda, że *dulce est socios habuisse doloris*, że słodko jest mieć w nieszczęściu towarzysza, doznawaliśmy pociechy niejkiej, widząc dorożkę parokonną, która także w piasku, kilku obciążona osobami, ustała i już gotowała się nocować na polu. — Przykład ten nie dał mi potrzebnej cierpliwości; chciałem już pieszo dostać się do miasta, gdy przecie remizista domyślił się przeprząc konie i nareszcie nas z tej biedy wybawił.

Tak tedy przeziębiony i przemokły, ugniewany i pewny bólu głowy lub kataru, dziwiłem się nad mocą zwyczajów, który znalazł tyłu do jazdy ochoczych i tyle tysięcy piechotników<sup>116</sup> w dzień słotny, a przeto najmniej do spaceru sposobny. Odwiozłszy gdzie należało pana podstolica, kazałem już jechać prosto do siebie. Nowa atoli od hrabiny deputacja<sup>117</sup> u schodów przymusiła mnie wysieść<sup>118</sup> także i zostać na wieczerzy. Każdy miał jakiś przypadek do opowiedzenia. Karetą poczwórna, zawadziwszy o drugą, także poczwórna, uwieźla w rogatkach i za pomocą aż dopiero żołnierzy dostała się do miasta. Wszystkie tymczasem panie wysiadać musiały. Panienki służące nie widziały fajerwerku; nowa burza przymusiła je lądować na Pradze, piechotą szły aż do mostu i ledwo w Warszawie znalazły dorożkę.

<sup>113</sup>stawamy — dziś: stajemy. [przypis edytorski]

<sup>114</sup>stawa (daw. forma) — dziś: staje. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>wszyscyśmy się rzucili (daw.) — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: wszyscy się rzuciliśmy. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>piechotnik — dziś: pieszy. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>deputacja — delegacja. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>wysieść (daw. forma) — dziś: wysiąść. [przypis edytorski]

Upoważniony przykładami takimi miałem już ochotę powiedzieć prawdę hrabinie i zastosować do niej te dwa znane wiersze Krasickiego:

A najprzód mościa księżno trzeba o tem wiedzieć,  
Że jeśli dobrze jeździć, lepiej w domu siedzieć.

gdy jedna z dam, co się najbardziej zrosiła wilgotną murawą na Bielanach, dała mi do zrozumienia, że starzy lubią zawsze dziwaczyć; i tak zręcznie tłumaczyła wszystko na dobre, że się powszechnie zgodzono, iż gdyby nie deszcz i nie żołnierze w rogatkach; nie to, żeśmy w piasku zawięzli i nie różne jeszcze przypadki dnia tego, spacer bielański byłby *wysmienity!*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/witowski-pustelnik-z-krakowskiego-przedmiescia>

Tekst opracowany na podstawie: Gerard Witowski, felieton „Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia”, *Gazeta Warszawska*, no I-VII, 1816.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową w Warszawie z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Elżbieta Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-6879-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).